

REDAKCJA
BIAŁYSTOK
ul. Pierackiego 10 Tel. 96
Za wydawnictwo odpowiedzialny
Mikołaj Zdanowicz

Cena 10 groszy

KURJER BIAŁOSTOCKI

Biblioteka Narodowa
Warszawa

Kancelarz Hitler przybył do Brna

Zapowiedź wyjazdu do Bratysławy

BERLIN, 17.3 - PAT - Oficjalnie komunikują, iż kancelarz Hitler przybył do Brna.

Równocześnie w dobrze poinformowanych politycznych kołach niemieckich odwiadcza, że kancelarz jeszcze dziś wieczorem udeł się ma do Bratysławy, by rozmawiać z premierem Tiso.

Henlein lub Buerckel

BERLIN, 17.3 - PAT - Według krążących tu pogłosek, protektorem Czech i Moraw ma zostać Henlein lub Buerckel.

Większe szanse posiada rzekomo gauleiter Buerckel z Wiednia. Dotychczasowy minister spraw zagr. Czecho-Słowacji Chvalcovsky ma być rzekomo posłem protektoratu w Berlinie.

Jako zwierzchnika protektoratu cytują dotychczasowego prezydenta Hachę, lub gen. Gajdę.

Jak słychać, z terenów Czech i Moraw wyłączone będą niemieckie wyspy językowe oraz teren, przez który ma przedzielać autostrada z Wrocławia do Wiednia, poza tym tereny graniczne i obiekty wojskowe.

W zasadzie granica Moraw ze Słowacją nie jest jeszcze ustalona.

BERLIN, 17.3 - PAT - Niemieckie Biuro Informacyjne donosi m. in. z Tokio, Szanghaju, Watykanu i Budapesztu o przebiegu dotychczasowych poselstw czeskich przez przedstawicieli dyplomatycznych Niemiec.

PRAGA, 17.3 - PAT - Agencja Stefani komunikuje: Włoskie przedstawicielstwo dyplomatyczne w Pradze przestało istnieć z dnem 16 marca br.

Konferencja ze Słowakami

BERLIN, 17.3 - PAT - Niemieckie biuro informacyjne donosi z Bratysławy, iż komisja słowacka udała się do Brna, gdzie obecnie przebywa kan-

40 tys. Japończyków maszeruje na granicę sowiecką

LONDYN, 17.3 - PAT - Reuter donosi z Szanghaju: — Poważnie oddziały wojsk japońskich, które niedawno wyładowały w Mandzjurii i Korei, zostały skierowane nad granicę sowiecką.

Według jednych z tym informacyj, liczba żołnierzy japońskich wynosi 40.000. Port koreański Boshin został nagle zamknięty dla wszelkiej żeglugi, z wyjątkiem transportów wojskowych. Ruch kolejowy na kolei pol.-mandzurskiej pomiędzy Charbinem a Mandzjurii został całkowicie zdeorganizowany z powodu ruchu wojsk.

Według dalszych informacji, liczone oddziały wojsk japońskich, liczą-

ce około 40.000 ludzi, wyładowały w ub. tygodniu na Sachalliu w pobliżu granicy sowieckiej.

Posunięcia te wojsk japońskich mogą jednakże nie mieć specjalnego znaczenia, ponieważ Japonia dokonywa zwykle zupełnie normalnych zmian wojsk stacjonowanych w Korei i Mandzjurii. W tym roku jednakże nie nastąpiło osłabienie dotychczasowych garnizonów przed przybyciem nowych oddziałów. Istnieje przypuszczenie, iż garnizony japońskie zostały wzmocnione do chwili zakończenia sporu sowiecko-japońskiego w sprawie rybołówstwa.

Dygnitarze czerwonej Hiszpanii znaleźli schronienie w Meksyku

NOWY JORK, 17.3 - Z Meksyku donoszą, że rząd meksykański

zaofiarował gościnnie dr Negrinowi i del Vayo.

B. pos. Kiernik zgłosił gotowość powrotu do Polski

B. poseł Kiernik, przebywający - jak wiadomo - w b. Czechach, zgłosił się wieczór do poselstwa polskiego w Pradze i złożył oświadczenie, że pragnie powrócić do Polski.

Jak wiadomo, b. pos. Kiernik wspólnie z kilku innymi osobami opuścił granicę Polski po wyroku skazującym w tryb. sprawie brzeskiej.

Prof. St. Grabski przeciw p. Doboszyńskiemu

Prof. St. Grabski ogłosił w prasie oświadczenie, że kieruje przeciw p. A. Doboszyńskiemu akcją skarżenia o zniesławienie popełnio-

ne przez p. Doboszyńskiego w „Prosto z Mostu” w artykule pomawiającym prof. St. Grabskiego o przyjaźnię do masonerii.

cierz Hitler, oraz do Pragi dla „uregulowania kitku kwestyj, dotyczących szczegółów”.

Wołoszyn uciekł z Rumunii do Jugosławii

RZYM, 17.3 - PAT - Agencja Stefani donosi z Bukaresztu:

Według dziennika „Romania”, Wołoszyn, którego policja wczoraj ponownie obroniła przed napadem ze strony uchodźców czeskich, ma udać się wkrótce wraz z innymi członkami swego rządu do Jugosławii.

Bota uciekł do Bukaresztu

BUKARESZT, 17.3 - PAT - Wczoraj wieczorem przybył tu samolotem znany przemysłowiec czeski Bota.

Depesza regenta Węgier do P. Prezydenta Rzplitej

BUDAPESZT, 17.3. - PAT. - Z okazji osiągnięcia granicy polsko-węgierskiej przez wojska węgierskie regent Węgier Horthy wystosował do Prezydenta Mościckiego telegram następującej treści:

„W historycznej chwili, gdy na granicy polsko-węgierskiej żołnierz węgierski ściera prawicę żołnierza polskiego, przesyłam J. E. i narodowi polskiemu jak najserdeczniejsze pozdrowienia tak w swoim, jak i narodu węgierskiego imieniu.

Gorąco pragnę, by ten ścisły łącznik stał się w duchu naszych dawnych tradycji fundamentem naszej pokojowej współpracy i zapewnił szczęśliwą przyszłość naszym krajom”.

Rozkaz regenta Horthy'ego do armii

BUDAPESZT, 17.3. - PAT. - Regent Horthy wydał dziś rozkaz do wojsk węgierskich, w którym wskazuje na doniosłą rolę, jaką wojska te obejmując Ruś Podkarpacką, spełniają przez przyłączenie Rusi i uzyskanie wspólnej granicy polsko-węgierskiej.

Regent podkreślił, że oczy całego świata zwrócone są dziś na armię węgierską.

Armia węgierska zajmuje Ruś

BUDAPESZT, 17.3 - PAT - Węgierski sztab generalny ogłosił następujący komunikat:

— Główne siły armii węgierskiej postępują w ciągu dnia dzisiejszego szybko w kierunku granicy polskiej, celem zajęcia całego obszaru Rusi Podkarpackiej.

RZĄD FRANCUSKI UCHWAŁIŁ ZWIĘKSZENIE SIŁ ZBROJNYCH

PARYŻ, 17.3 - PAT - Na rannym posiedzeniu francuskiej rady ministrów, min. Bonnet powiadomił członków rządu o bieżącej sytuacji zagranicznej.

Po obradach nad ustaleniem tekstu oświadczenia rządowego, które będzie złożone w izbie, w czasie dyskusji nad interpellacją w sprawie polityki zagranicznej, prem. Daladier przedłożył radzie ministrów tekst projektu ustawy w sprawie udzielenia rządowi pełnomocnictw niezbędnych dla konsolidacji i zwiększenia francuskich sił zbrojnych.

Projekt ten został jednomyślnie uchwalony i będzie przedłożony parlamentowi.

Min. Bonnet wskazuje na konieczność zacieśnienia sojuszu z Polską

PARYŻ, 17.3. - PAT. - Z informacji, które przeniknęły z kół parlamentarnych i z komunikatu oficjalnego komisji spraw zagr. wynika, że min. Bonnet ograniczył się na wstępie do suchego przedstawienia fak-



W dniu dzisiejszym Naczelny Wódz Marszałek Edward Śmigły-Rydz obchodził Imieniny.

Zbliżają się one z chwilą szczególnych wydarzeń.

Stąd dzisiejszy dzień Naczelnego Wodza będzie dniem potężnej manifestacji całego narodu.

Naród Polski złoży swemu Marszałkowi przysiężenie, że stał karnie pod Jego rozkazami, że rozumie Jego idee.

Polska przeżywa okres wielkich zdarzeń w spokoju i powadze. Polska w Armii i Jej Naczelnym Wodzu widzi symbol swojej siły i woli.

Naczelny Wódz armii jest Wodzem Narodu Polskiego zjednoczonego w zdyscyplinowanych szeregach, świadomego swojej historycznej roli i gotowego do każdego wysiłku i ofiary w dziele umacniania potęgi państwa polskiego.

Naród Polski skupiony koło swego Wodza wnieście jutro jeden, potężny okrzyk:

Niech żyje Polska!

Niech żyje Wódz Naczelny, Marszałek Śmigły-Rydz!

Przemówienie radiowe wicemarszałka płk. Z. Wendy

W związku z Imieninami Naczelnego Wodza, Marszałka Edwarda Obozu Zjednoczenia Narodowego Śmigłego - Rydza, Polskie Radio na p. k. dypl. Zygmunta Wendy - wciada na wszystkie rozgłośnie dziś o marszałku Sejmku.

cji. Poza chronologicznym przedstawieniem rozwoju wydarzeń w sprawie czeskiej, min. Bonnet omówił sprawę współpracy politycznej francusko - polskiej, wskazując na konieczność dla Francji zacieśnienia sojuszu istniejących i utrzymania solidarności z Anglią.

Dziennik „Epoque”, zamieszczając sprawozdanie z komisji spraw zagr. według informacji, zaczerpniętych od swego redaktora naczelnego a członka komisji deputowanego de Kerilla, przytacza słowa min. Bonnet w tej formie, że minister oświadczył, iż polityka jego polega obecnie na zacieśnianiu solidarności z Anglią i wzmocnianiu sojuszu stawiając na pierwszym planie współpracę z Polską. Pakt francusko-

sowiecki, jak oświadczył minister, powinien być utrzymany.

Sprawa Rusi Podkarpackiej i sprawa wspólnej granicy węgierskiej była również omawiana w toku dyskusji na komisji. Wyrażono przekonanie, że sprawa granicy polsko - węgierskiej nie budzi żadnych sprzeciwów ze strony Rumunii, ani ze strony Niemiec.

Zarówno w kołach parlamentarnych, jak i w kołach prasowych jednomyślnie podkreślano, że w odpowiedzi na zapytania deputowanych opozycyjnych min. Bonnet miał oświadczyć, iż istotnie uważa również za swojej strony układ monachijski za przekreślony przez ostatnie wydarzenia.

Ambasador francuski w Berlinie złoży raport w Paryżu

PARYŻ, 17.3 - ATE - „Je Jour - Echo de Paris” donosi, że ambasador francuski w Berlinie Coulandre będzie wezwany w najbliższych dniach przez Quai d'Orsay do przybycia do Paryża, celem zło-

żenia raportu o ostatnich wydarzeniach w Czecho-Słowacji.

Jak wiadomo, również ambasador angielski w Berlinie sir Neville Henderson został wezwany przez Foreign Office do Londynu.

Rozprawy budżetowe w Senacie

Preliminarz budżetu długów państwowych

Na plenarnym posiedzeniu Senatu...

Na plenarnym posiedzeniu Senatu...

W dyskusji zabiera głos sen. Klerner...

W dyskusji zabiera głos sen. Klerner...

DYSKUSJA

W dyskusji zabiera głos sen. Klerner...

W dyskusji zabiera głos sen. Klerner...

INCYDENT UKRAIŃSKI

Z kolei zabiera głos sen. Tworzy...

tematu, wobec niezastosowania się...

USTAWA SKARBOWA

W końcu posiedzenia zabrał głos...

na stanowisku nienaruszalności...

Uchwalenie ustawy skarbowej i preliminarza budżetowego

Wobec wyczerpania rozprawy...

tu na r. 1939-40 ze zmianami...

Dzień w świetle prasy

RÓŻNICA PSYCHICZNA I HISTORYCZNA

„Gazeta Polska” pisze:

„My, Polacy, patrząc na smutny...

historycznej, poczucia siły i rzetelnej...

„Ani w świadomości narodowej...

„BŁOGOSŁAWIONA NIECH BĘDZIE

KREW POLSKA”

P. Stanisław Szurlej pisze w...

„Słusznie powiedział Marzalek...

Kiedy wykreślano nowe granice...

Różnice między nami, a głównym...

MONOPOLE

Z kolei sen. Drowski referował...

robów monopolowych w ramach...

ZAGADNIENIE UPRAWY TYTONIU

W dyskusji zabiera głos sen. Lachowicz...

Dochoły z monopolu wynoszą około...

Polityka koncesyjna monopolu...

Budżet Ministerstwa Skarbu

Sen. Lechnicki referował preliminarz...

Bank Polski będzie rozporządzał...

Bank Polski będzie rozporządzał...

Brytyjski wicemin. handlu zagranicznego przybywa do Warszawy

W dn. 19 bm. przybywa do Warszawy...

które bieżące zagadnienia z dzieł...

Znamięte depesze do prof. Bartla

W związku z przemówieniem...

trybuny parlamentarnej. M. in. prof. Bartel...

SEN. PROF. BARTEL U PREMIERA

Giełda

PIENIĘŻNA

No giełda walutowo-dewizowa...

guldery gdańskie 99.75, belgijski...

Historyczny moment powitania wojsk węgierskich na granicy polskiej

TUCHOLKA. Strażnica Korpusu Ochrony Pogranicza...

Przed strażnicą K. O. P. na przełęcz Tucholskiej...

Po 15 minutach ukazała się grupa Węgrów...

Dowódca patrolu węgierskiego płk Beledy...

Następnie płk De. odbiera raport od dowódcy kompanii...

Na chwilę tę oczekiwaliśmy długo...

Okrzyknął na cześć regenta Węgier...

Na przemówienie to odpowiedział wzruszonym głosem...

Po przedgładzie przemówił lieutenant K. O. P. por. Bogucki...

O godz. 17.45 przybył tu inspektor armii węgierskiej...

Przez pierwszy patrol węgierskim przybyła również...

Opóźnienie marszu wojsk węgierskich nastąpiło...

Troska o stworzenie siły i potęgi wewnętrznej państwa

Przemówienie m'n. M. Kościłkowskiego

Na zakończenie wczorajszych obrad...

resort Insytucji i Organizacji, jak również...

UBEZPIECZENIE ROBOTNIKÓW ROLNYCH

Jeśli zabieram dziś głos, to przede wszystkim...

ślów projekt ustawy o ubezpieczeniu...

O TYP SILNEGO, ZDROWEGO, ZADOWOLONEGO OBYWATELA

Wysoki Senacie. Może dziś bardziej niż...

Sądze, że współpracując w tej dziedzinie...

W mieście chorób

Armia zdrowia pod dowództwem 500 lekarzy

podajmy nieublaganą wojnę z wszelkimi dolegliwościami, trapiącymi ludzkość

Nie wszyscy wiedzą, że Ameryka, która chłubi się tym, że kroczy na czele cywilizacji nowoczesnej, jeszcze do niedawna nie posiadała szpitalnictwa publicznego. Wszystkie szpitale były zakładami prywatnymi powstałymi dzięki hołności multi-milionerów, jak Rockefeller, Horkness, Carnegie i inni, którzy tworzyli bogate fundacje na ich budowę i utrzymanie.

Crasy depresji finansowej stały się dla Stanów Zjednoczonych doskonałą lekcją społeczeństwa. Wobec widma 11 milionów bezrobotnych otrząsnęto się z obojętności. Czynnik odpowiedzialny za dobro kraju spozostregly że nie można pozostawić wylądnie inicjatywie prywatnej sprawy zdrowia publicznego.

Zaczęto więc przede wszystkim od porządkowania dzielnic robotniczych różnych wielkich miast, a szczególnie Nowego Jorku. Z prawdziwą pasją burzono, często za pomocą dynamitu, wałące się rudery, w których tak mrowie, gnieździła się ludność naboższa, w warunkach urągających wszelkiemu opisowi. Zaczęto budować całe dzielnice mieszkalne dla robotników, przestrzenie, słoneczne i higieniczne.

Obecnie zabrano się do reorganizacji szpitalnictwa i w tym ruchu Nowy Jork kroczy na czele innych miast amerykańskich. Na wyspie, o kilku kilometrach kwadratowych powierzchni, naprzeciw brzegu Manhattan, a zwanej „Wyspą Dobrych Publicznych” (Welfare Island) powstał niezwykły kompleks budynków. W samym środku wznosi się gmach o długości prawie kilometra, do którego z obu stron, jak dzieci do matki przystuliły się budynki mniejsze, w

liczbie 32. Każdy z tych gmachów jest oddzielnym szpitalem. Komplex jest jedyną w swoim rodzaju konstrukcją, poświęconą leczeniu i badaniu wyłącznie chorób chronicznych.

Ameryka więc, po raz pierwszy w dziejach świata, przy pomocy armii złożonej z 500 lekarzy i niezliczonych rzesz personelu pomocniczego, wypowiedziała wojnę dolegliwościom, z którymi człowiek żyje wprawdzie dziesiątki lat, ale które zmniejszają jego sprawność umysłową i fizyczną.

To „miasto chorób” nie jest jeszcze czynne. Jeszcze wykonano się urządzenia, które są odczwicielem ostatnim słowem techniki. Korytarze są tak długie, że przeciwległe drzwi

wysługują jak główka od szpilki. Zwiedzający ze zdziwa dziennikarzy zauważyli wobec głównego dyrektora instytucji, że trzeba by pomyśleć o jakiejś trakcji mechanicznej, bo zanim lekarz dobiegnie do chorego z drugiego końca budynku, chorego może umrzeć. Mówił to żartem, ale dyrektor zamyślił się i odpowiedział:

— A wie pan, że to racja. Nie przyszło mi to na myśl. Trzeba się będzie nad tym zastanowić.

Nie zaniebano tu niczego, co mogłoby się przyzwyczaić do wygody pacjentów, nie mówiąc oczywiście o wszystkich urządzeniach leczniczych, oraz o laboratorjach naukowych. Pomyślano nawet zawczasu o umarłych, obliczono bowiem już

teraz, że w szpitalu tym będzie miesięcznie 500 wypadków śmierci.

„Miasto chorób” będzie uruchomione prawdopodobnie jeszcze tego lata.

OSTATNIA DROGA PATRIARCHY MIRONA



Metropolici i biskupi kościołów prawosławnych, w uroczystych strojach liturgicznych w kondukcje pogrzebowej, podczas ekspozycji trumny ze zwłokami patriarchy premiera Mirona z dworca kolejowego w Bukareszcie do cerkwi patriarchalnej.

Jak ocalały gołębie z katedry w Rouen

Miasto francuskie Rouen jest niezmiernie bogate w zabytki architektoniczne o wielkiej wartości, do których należy sławna katedra Notre Dame. Ale kamienie katedry są chore, zżerają je bowiem i rozkładają kwaśne dymy, wydobywające się z pobliskich zakładów przemysłowych, a pod gzymsami i w różnych zagłębieniach tych kamieni

gnieździą się setki gołębi. Dla katedry, gołębie te, choć stanowią swoisty urok Rouen, są one zżubne, gdyż pazurki ich nóg odrywają po odrobinie kruchego i gąbkiego kamienia, który w ten sposób traci swe kontury i coraz bardziej niszczeje. Zastanawiano się więc nad tym, jakby się pozbyć gołębi, ulubieńców całego miasta.

Profesor Karol Nicolle, który jest dyrektorem Instytutu pasterowskiego w Tunisie, a urlopy swoje spędza w mieście rodzinnym Rouen, zaproponował radzie miejskiej, że doświadczy zarasków tyfusu, którymi będzie można wytruć całą skrzydlatą rzeszę, bez niebezpieczeństwa dla ludności. Rada miejska projekt przyjęła, nie chciała tylko przyjąć sprostowanych przez Nicolle'a zarasków.

— Jak to? my mamy truć gołębie? — pytali radni zgorszani. — Myśleliśmy, że to pan się tego podajmie.

Ponieważ Nicolle nie chciał zostać truciścielem ulubieńców miasta, zwrócono się do mera, potem do prefekta. Gdy i oni grzecznie uchyliłi się od insynuowanej im roli, specjalna delegacja wybrała się do Paryża, aby sprawę przedłożyła departamentowi sztuk pięknych i konserwacji zabytków. Panowie z departamentu przyznali, że trzeba ratować katedrę i uciechyli się niezmiernie, że znalazł się niezawodny sposób pozbycia się szkodników.

— Świetnie! — zawołał dyrektor departamentu.

— W takim razie — powiedziała z ulgą delegacja, wręczamy panu flakon z zaraskami.

— Mnie? — krzyknął przestraszony dygnitarz. — Przecież to wasze gołębie i wasza katedra. I wy dośzliście do przekonania, że gołębie szkodzą katedrze i że je trzeba wytruć!

— Istotnie... — musieli przyznać delegaci.

— W takim razie zrobicie to sami. Delegacja wróciła więc z niczym, dzięki temu, że ani w Rouen ani w Paryżu nie znalazł się nikt, kto by się chciał podjąć katowskiej roli wytrucia tysięcy gołębi, które może i psują katedrę, ale są zarazem żywą jej ozdobą.

Sprawa zesłała z porządku dziennego i przestano o niej mówić.

Gości więcej niż gospodarzy

Cwierz miliard franków kosztują już Francję uciekinierzy z Hiszpanii

Z chwilą, gdy pociski armatnie gen. Franco zaczęły padać w okolicach Barcelony, rozpoczął się paniczny szurm uciekinierów do granicy francuskiej. Rząd francuski zgodził się na to, aby kobiety, dzieci i ranni mogli bez przeszkód wejść na terytorium francuskie, wobec jednak olbrzymiego napływu zbłągów

jakiegokolwiek kontrola było niemożliwe i w rezultacie cała fala ludzka, uciekająca przed zwycięską armią gen. Franco, przelała się przez Pireneje i znalazła na ziemi francuskiej.

Jak obliczają, 450.000 zbłągów, w tej liczbie 220.000 członów czerwonej milicji znalazło we Francji „gościnę”.

Urządzono dla nich pośpiesznie szereg obozów koncentracyjnych przeważnie w departamencie Pyrénées-Orientales, gdzie w ten sposób „gości” okazało się więcej, niż gospodarzy. Prowickrycznie urządzone obozy i względnie szczupła garstka żandarmerii i gardes mobiles nie są w stanie wszystkich dopilnować. Dzięki temu szereg awanturniczo usposobionych żołnierzy hiszpańskich wymyka się z obozów i rozsiadł po całej Francji, szerząc niepokój i trwogę.

La Dépêche de Toulouse, Grdingoire i inne pisma francuskie cytują cały szereg faktów aresztowania tych gości, którzy nie tylko niszczą dobytek swych gospodarzy, ale często kradną i rabują nieraz pod groźbą użycia broni, jaką udziło im się przemycić.

Same obozy, położone często pod gołym niebem, pełne najbardziej ludności, nie mającej pojęcia o hi-

gienie oraz rannych i chorych, pomimo energicznej i ofiarnej pracy francuskiego czerwonego krzyża, za-

armii powstańczej. Nie dotyczy to jednak tych, którzy mają na sumieniu jakiegokolwiek przestępstwa. O-



Uciekinierzy z armii czerwonej.

grają miejscowej ludności epidemię.

Wreszcie do tego wszystkiego dochodzi koszt utrzymania setek tysięcy uciekinierów. Obliczając po 15 franków dziennie na człowieka zdrowego, a po 60 franków na chorego lub rannego, ogólny koszt utrzymania wynosi od 8 do 10 milionów franków dziennie, czyli 250-300 milionów miesięcznie. Już do chwili obecnej skarb francuski wydał na ten cel 274.680.000 franków.

Kroki poczynione przez rząd francuski w kierunku osiągnięcia pomocy od innych państw narazie nie dały wielkich rezultatów. Rząd gen. Franco oświadczył gotowość repatriacji, ale tylko 250 osób dziennie. W tym temple na powrót do Hiszpanii wszystkich zbłągów trzeba byłoby czekać trzy lata. Rząd sowiecki zgłosił prawie całkowicie desinteressement; rządy angielski i amerykański teoretycznie zgodziły się na pewien udział w kosztach, nie wymieniając jednak żadnej cyfry. Wszystko więc narazie spoczywa na barkach Francji.

Nic dziwnego, że sytuacja ta stała się powodem do szeregu interpelacji w Izbie Deputowanych, gdzie z tego powodu doszło nawet do poważnych zaburzeń.

Dopiero w ostatnich dniach nadeszła wiadomość, że generał Franco otwiera granicę. Codziennie około 7.000 uciekinierów może powracać do Hiszpanii.

Jednak nie wszyscy. Rząd narodowy obiecuje, że nie będzie pociążał nikogo do odpowiedzialności ani za jego choćby najskrajniejsze poglądy, ani też nikomu nie zrobi zarzutu z tego, że walczył przeciw



Uchodzący z czerwonej Katalonii — na dworcu w Perpignan.

Kiedy tunel podmorski połączy Francję i Anglię

(p) Historia tunelu pod kanałem La Manche przypomina historię o... wężu morskim: od 50 lat co pewien czas wpływa na powierzchnię, burzy opinię publiczną, polityków, prasę — poczym znika w sposób tajemniczy, aby po kilku latach znów udrzyć.

Zdaje się, że tym razem tunel podmorski ma znowu szanse urczywistnienia się. Do parlamentu francuskiego wpłynął niedawno projekt rezolucji, zredagowanej przez posła M. Bouchera: Izba Deputowanych nawołuje rząd do podjęcia wspólnie z rządem brytyjskim kroków, zmierzających do budowy tunelu podmorskiego łączącego oba kraje.

We Francji idea tunelu podmorskiego nie ma przeciwników, miała ich natomiast zawsze w Anglii. Odrzucała koncepcję wyścigową Anglików, niepokoiła ich. Dzisiaj sytuacja zmieniła się o tyle, że Anglia nie czuje się już wyspą „dzięki” rozwinięciu lotnictwa. Stąd słabszy opór wobec projektu budowy, o którym w 1914 roku mówił Foch, i gdyby istniał w 1914 roku nie byłoby wojny.

Dziś nie są koleje losu, jakim podległ projekt tunelu w Anglii.

W 1919 roku w Izbie Gmin za projektem wypowiedzieli się 345 posłów; lewicy poparli go, konserwatyści — swalczali.

W 1922 roku nastąpiła zmiana

kontu; lewicy przeszli do obojczy, konserwatyści bronili gorąco projektu.

W 1930 roku podczas głosowania w Izbie Gmin brak było tylko 7 głosów, aby przegłosować projekt tunelu, zważył go zaś rząd z Macdonaldem na czele.

W 1933 Neville Chamberlain, w odpowiedzi na interpelację w sprawie tunelu deputowanego Day'a, liberała, oświadczył: „Nie widzę istotnej potrzeby otwarcia dyskusji nad tą kwestią”.

Obecnie korzyści istnienia tunelu pod La Manche zdają się przeważać w opinii Anglików tradycyjne zastrzeżenia i wstręty. Angielskie towarzystwo budowy tunelu Channel Tunnel Co. opracowało nowy projekt budowy tunelu dla ruchu po-

jazdów mechanicznych; tunel przebiegając na głębokości ok. 160 metrów pod powierzchnią morza, rozpoczynałby się po stronie francuskiej pod Calais, a wybiegałby na brzeg angielski pod Folkestone.

Wartość miliarda tunelu jest oczywista, rzucająca się w oczy, choć jednocześnie nie da się zaprzeczyć, iż tunel ten mógłby być obiektem różnych zamachów, choćby tego typu, nie sięgając daleci, co zamachy irlandzkie I. R. A. Tu tkwi niewątpliwie słaba strona imprezy. Zresztą — budowa tunelu w najlepszych warunkach trwać musi parę lat, aczkolwiek technicznie i finansowo nie nasręca żadnych trudności.

Potrzeba jest nie tylko małą wynalazków, ale i upodobań.

Bezdeny brzuch olbrzyma morskiego — „Normandie”

Olbrzym morski w rodzaju „Normandie” czy „Queen Mary” z swoim tysiącem pasażerów stanowi niemal całe miasteczko, to też nakarmienie wszystkich mieszkańców takiej pływającej wyspy w czasie rejsu jest zadaniem niezwykle skomplikowanym.

Oto dla orientacji kilka cyfr dotyczących prowiantu na francuskim

transatlantyku „Normandie” w czasie rejsu do Nowego Jorku: 14.500 kg męsa 5.000 kg ryb, 5.500 kg drobia 42.000 butelek wyborowego wina, 13.000 litrów zwykłego wina, 900 kg sera, 3.200 kg owoców 10.270 kg maki, 33.500 kg jarzyc 3.000 kg masła, 2.850 kg cukru 4.000 litrów mleka i 65.800 jaj.

GRÓB KRÓLA JERZEGO V



Sarkofag, w którym spoczywają zwłoki króla Jerzego V w kaplicy zamku Windsor. Uroczyste złożenie zwłok królewskich do sarkofagu odbyło się w obecności króla Jerzego VI, królowej Elżbiety i rodziny królewskiej.

Dzień 18 i 19 marca

u Polaków prawosławnych

W sobotę, dnia 18 bm. w dniu imienia Marszałka Edwarda Rydza-Smigłego, odbędzie się o godz. 9-ej rano w tut. soborze św. Mikołaja — dzięki czynne nabożeństwo.

W niedzielę zaś 19 bm., jako w dniu imienia Pierwszego Marszałka Polski s. p. Józefa Piłsudskiego o godz. 9-ej od-

prawione zostanie nabożeństwo żałobne.

Wieczorem dnia 19 o godz. 19-ej w świetlicy Stowarzyszenia przy ul. Sienkiewicza 55, odbędzie się akademii, poświęcona pamięci Marsz. Józefa Piłsudskiego. Przegantami będą: ks. prefekt mag. M. Demianowicz i p. P. Omeliańczyk.

Uroczyste obchody

18 i 19 marca w Starosielkach

Już w piątek 17 bm. Starosielce przybrały w godzinach popołudniowych oświetły wygład.

O godz. 17.30 ulicami miasta przeciągał pochód z orkiestrą KPW. i przedstawicielami organizacji na czele.

Dzisiaj o godz. 10 rano w miejscowym kościele parafialnym celebrowane będzie nabożeństwo, którego wysłuchają przedstawiciele urzędów, instytucji i organizacji.

W niedzielę o godz. 10.45 przewidziana jest zbiórka wszystkich organizacji, które wraz z parafianami wysłuchają o godz. 11 nabożeństwa. O godz. 12 uformuje się pochód, który przeciągnie ulicami do pomnika poległych.

Zebrań organizacyjnych

Komitetu Wyborczego do Rady Miejskiej

Depesza z życzeniami dla Naczelnego Wodza Marszałka Smigłego

Wczoraj o godz. 19 m. 30 w sali rady miejskiej odbyło się zebrań organizacyjne Chrześ. Narodowo-gospodarczego K-tu Wyborczego do rady miejskiej w Białymstoku.

Na zebraniu zostali zaproszeni przedstawiciele organizacji społecznych, oświatowo-kulturalnych, gospodarczych i związków zawodowych.

Zebrań zagal radny Michel Motoszko, proponując na przewodniczącego ks. dr. Halę Stanisława, którego kandydaturę przyjęto przez aklamację. Następnie powołano prezydium do którego weszli: ks. dyr. Halko, p. Narbutowa (zjednoczone organizacje kobiece), dyr. Motoszko (Zw. Nauczycielstwa) kpt. Lacy (Federacja), prezes Sandomiński (Zw. kupców polskich), Nasutto (cechy rzemieślnicze), prof. Węstaw (przedmieszczanie), Sochor (Zw. rzemieślników) Grzegorzczak (przedmieszczanie), Eljasz (Chrześ. Zw. Zaw.) i Szerszeń (Związek Właścicieli Nieruchomości).

Przewodniczący dyr. Halko nakreślił cele i zadania przyszłej rady miejskiej Białegostoku oraz wskazał na konieczność konsolidacji wszystkich chrześcijańskich Polaków na terenie Białegostoku. Ks. dyr. Halko zaznaczył przy tym, że Komitet zwrócił się do stronnictw politycznych o współpracę.

Z kolei przystąpiono do wyborów komitetu wykonawczego, do którego na wniosek jednego z obecnych weszli członkowie prezydium. Przewodniczącym k-tu wykonawczego został wybrany ks. dyr. St. Halko.

Ponadto uchwalono w miarę potrzeb dokooptowywać przedstawicieli organizacji.

Na zakończenie przewodniczący oświadczył, że wpłynął

Perspektywy Białostockiego Teatru Objazdowego

Specjalny wywiad „Kuriera Białostockiego” z p. dyr. Czengerym

Objazdowy teatr białostocko-grodziński w nowej artystycznej obsadzie personalnej pod dyrekcją Czengerego zdążył się już zdomowić u nas na dobre. Mimo krótkiego czasu ma on już za sobą blisko dwadzieścia sztuk, z których szereg osiągnął naogół wysoki poziom. I dyrekcja i zespół artystyczny wkładają maksimum wysiłków, aby dać społeczeństwu naszego województwa dobrą kulturalną strawę.

Rzucmy jednak zasłonę na krótką wprawdzie, lecz już uwieńczoną pewnym dorobkiem artystycznym przeszłość. Interesuje nas, jak też wybrała sobie dyrekcja swoją pracę w najbliższej przyszłości. W tym celu redaktor naszego pisma przeprowadził rozmowę z p. dyrektorem Czengerym.

— Panie dyrektorze: Co teraz pójdzie na pierwszy ogień? — rzucamy pytanie.

— Przygotowujemy — pada odpowiedź p. dyr. Czengerego — rewelacyjną artystyczną ostatniego sezonu w całej Polsce „Dziewczynę z lasu” pióra znakomitego pisarza Szaniawskiego. Sztuka ta dzięki swym walorom scenicznym i bogatej psychologicznie treści zdobyła, zwłaszcza na deskach scenicznych Warszawy, ogromne powodzenie. Dalej przygotowujemy znaną niemiecką komedię muzyczną p. t. „Porwanie Sabinek” w adaptacji Tuwima. Dla szkół oraz mas robotniczych wystawimy sztukę „Majster i czeladnik” Korzeniowskiego. Na lato wystawimy sztukę regionalną ks. Skłirrowskiego p. t. „Wesele na Kur-

piach”. Ze sztuką tą wystąpimy również w jednym z powiatów, przypuszczalnie w powiecie grodzieskim, pod otwartym niebem.

— A co z poważnego repertuaru, dajmy na to „Gałązka Rozmarmynu” Zygmunta Nowakowskiego?

— Oczywiście, myślę i o tym. Jeżeli jednak chodzi o „Gałązkę rozmarmynu” to nie przeczę, że musi się ona znaleźć w naszym repertuarze, ale to dopiero chyba w następnym sezonie. Wystawa tej sztuki jest bowiem bardzo droga. A my w tym roku rozporządzamy określonymi zupełnie środkami. W następnym roku Ministerstwo Oświaty obiecało zwiększyć subsydium dla naszego teatru. Wtedy będzie to możliwe. Dziś jest to niewykonalne, gdyż koszty z ubiegłego sezonu zostały zniszczone, a poza tym sztuka ta była grana szereg razy w Białymstoku i w Grodnie. Zawsze więc jeszcze na jej wznawianie.

— Czy nie rozczarował się Pan Dyrektor do publiczności białostockiej, która jak narazie nie bardzo dopisuje?

— Panie redaktorze, Białostok będzie miastem teatralnym. Nie można się dziwić, że w tej chwili jeszcze w tym kierunku nie bardzo dopisuje. Nie miał on swego teatru i zdany był na przypadkowe imprezy. Poza tym jeśli chodzi o inteligencję i sfery zamożniejsze, utrzymują one kontakt z bliską Warszawą. Wcześniej jednak czy później, jest to tylko kwestia czasu.

Publiczność białostocka przekona się, że można widzieć dobre sztuki w dobrej obsadzie i w Białymstoku. Na to niekonięcznie i niezawasze trzeba jeździć do Warszawy. Został nowy teatr, a szczególnie widowiska są tak piękne, że mogą zainponować każdemu teatrowi w Polsce. Już to samo z czasem ścigać będzie publiczność białostocką. W tym względzie jestem optymistą.

Jeżeli Grodno przywiązało się do swego teatru bez rezerwy, a jest to miasto o wiele biedniejsze od Białegostoku, to nie widzę powodów, dlaczego i Białostok nie miałby się stać wkrótce miastem równie teatralnym.

— Tak, ale sfery posiadające i w ogóle zamożniejsze to bardzo wąski krąg...

— Zdaję sobie z tego sprawę i dlatego postanowiłem zbliżyć teatr do mas, a tą drogą i mas do teatru. Białostok jest miastem fabrycznym, a więc robotniczym. Należy otworzyć gościnnie podwoje białostockiego teatru robotnikom, nauczyć ich chodzić do teatru. Kilka dni temu uczyniłem pierwszy krok. Urządziłem specjalne przedstawienie dla robotników, wystawiając „Zemstę” Fredry. Ceny były najniższe. Trzeba było widzieć robotników w teatrze. Wielu z nich było tam niewątpliwie pierwszy raz. Nie wiedzieli oni, gdzie jest szatnia, a gdzie widownia. Z czasem oswoją się oni z nowym teatrem zupełnie. Stanie się on ich własnością. Będą chodzili jak dotychczas do kina. Bo nie dla śmietanki towarzyskiej i nie dla wybranych istnieje tylko teatr...

Postanowiłem więc sobie narazie za cel dać przynajmniej raz w miesiącu tanie przedstawienie dla robotników. Wierzę, że niedługo, a w każdym razie w następnym sezonie, napewno tych przedstawień dla robotników będzie więcej.

— Czy prócz Białegostoku i Grodna nie obejmie teatr swoją działalnością innych miast w województwie?

— Ale już teraz jesteśmy częstym gościem i to, muszę się pochwilić, miłymi gośćmi w Suwałkach i Augustowie, gdzie mamy stale pełny komplet. Są to wyjątkowo teatralne miasta. W najbliższej przyszłości zainteresuję się Bielskiem Podlaskim, Wołkowyskiem, Łomżą, Grajewem, Ostrołęką i Białowieżą, która ma bardzo miłą scenkę. Jesteśmy przecież wojewódzkim teatrem objazdowym i winniśmy obsłużyć możliwie cały teren.

Wierzę, że zdobędziemy publiczność białostocką, którą zbliżyliśmy do teatru. Bo my zbliżyliśmy się już do niej. Czekamy teraz na rewanż. I doczekamy się.

M. Z.

Na dar wielkanocny dla dzieci bezrobotnych

— Wzorem lat ubiegłych w dniach od 25 marca do dnia 3 kwietnia 1939 r. przewidziana jest publiczna zbiórka uliczna na pomoc zimową pod hasłem: „Wielkanocny dar dla dzieci bezrobotnych”.

W związku z powyższym w dniu 20 bm. o godz. 10-iej w lokalu zarządu miejskiego (gabinek wiceprezydenta miasta) odbędzie się specjalna konferencja celem opracowania szczegółów związanych z zbiórką.

„S. H. Cytron” członkiem dożywnym L. O. P. P.

— Zarząd Obwodu Miejskiego LOPP. podaje do wiadomości, że firma „S. H. Cytron” S. A. Supraślaka Sukienna Manufaktura, doceniając doniosłość zadań objętych działalnością LOPP., zapisała się na członka dożywnego LOPP., wpłacając równocześnie składkę członkowską w kwocie 150 zł.

Przywłaszczył pieniądze

— Swirydowicz Władysław (Pierackiego 35) zameldował policji, że Keller K. (Parkowa 10) przywłaszczył na jego szkodę 23 zł. 89 gr. przeznaczone na prenumeratę gazet.

Zginęła biżuteria

— Tysler Henryka (Jurowicka 27) zameldowała policji, że skradziono jej biżuterię. Kradzieży miała dokonać jej była służąca Gudzińska Halina zamieszkała obecnie w Ostrowi Mazowieckiej.

Znaleziono dziecko

Dnia 14 bm. o godz. 21 w korytarzu domu (Sienna 1) znaleziono dziecko płci żeńskiej w wieku 6 tygodni i umieszczono je w zakładzie wychowawczym przy ul. Dąbrowskiego 10.

N 100 N
DNI
Napoleona
(Bitwa pod Waterloo)
film Gigant dalszy ciąg
„PANI WALEWSKA”
w najbliższym programie kina Świat.

SWIAT Tylko dziś Ceny od 54 gr.
I. **Banita**
Pocz. 5 i 8.
II. **2** wielkie filmy
III. **POLA NEGRI** w filmie Pobożne Kłamstwo Pocz. 6.30, 9.30

Sprostowanie

W związku z wiadomością w „Kurierze Białostockim” Nr. 11 z dnia 11 marca 1939 roku pod nagłówkiem „Kamienicznicy żydowscy rugują Polaków z centralnych ulic Białegostoku” uprzejmie proszę na mocy art. 27 prawa prasowego z dnia 21.XI.1938 roku (Dz. U. Nr. 89, poz. 608) o umieszczenie następującego sprostowania.

1) nieprawdą jest, że podwyższylem komorne w nieruchomościach moich tylko Polakom, natomiast prawdą jest, że w związku z powszechnym podrożeniem lokali w Białymsto-

ku, co jest notorycznie znane rzeczą, podwyższylem komorne znacznej części lokatorów zarówno Polakom jak i Żydom (np. Grynbaumow, Fertlowi, Szewgłowi, Kugierowi, Wajoszejnowi i inn.);

2) nieprawdą jest, że podwyżka żądana przeze mnie jest tak wysoka „że wszelka kalkulacja handlowa nie wytrzymuje krytyki” i zamierza do wyrugowania odnośnych lokatorów, nieprawdą jest również, że wymówiłem lokale Arminowi Brunonowi Kneflowi oraz L. Lubczyńskiej, natomiast prawdą jest, że firma „Bracia Głowini” spółdzielnia „Rolnik” — M. Malinowska i Armin Knefel zgodzili się na drobną stosunkową podwyżkę podobnie jak inni lokatorzy i nadal zajmują swoje lokale, zaś przeciwko firmie „L. Lubczyńska” skierowałem sprawę do Sądu o ekwisyjną wyłączenie z powodu zalegania z komornem za dłuższy okres czasu.

Z poważaniem
Baruch Gwin

O zmiany w statucie Izby Rzemieślniczych i ordynacji wyborczych do nich

Odbyła się w Warszawie konferencja międzyzbożowa, w której wziął udział prezes Białostockiej Izby Rzemieślniczej p. Bernacki i na której omawiano niedomagania obecnej ordynacji wyborczej do Izby Rzemieślniczych.

Zdaniem uczestników konferencji ordynacja ta nie zabezpiecza dostatecznie polskiego stanu posiadania. W związku z tym zmianami terytorialnymi i coraz większym zespoleniem cechów z Izba, jako samorzą-

dem wojewódzkim, zebrani na konferencji postanowili przedłożyć wniosek do Izby Rzemieślniczej, aby spowodować ryblejsze zmiany statutów Izby i ordynacji wyborczej do nich.

Spór o spadek 200.000 dol.

po wychodźcy z pod Grodna załatwiony polubownie

Od 3 miesięcy toczył się niezwykle spór o spadek 200.000 dolarów pomiędzy rodziną Gronczewskich, zamieszkałą w Gronczewie pod Grodnem, a obywatelką amerykańską Daisą Patterson, zamieszkałą w Detroit.

Gronczewski Leon w roku 1919 opuścił Grodzieńszczyznę i wyjechał do Ameryki, gdzie znalazł zatrudnienie w składach Forda.

Podczas długoletniej pracy Gronczewski dorobił się sporego majątku i przed 5 laty założył własną fabrykę samochodów.

Hiszpani Gronczewski wyjechał do Hiszpanii z zamiarem dostarczenia gen. Franco samochodów. W czasie pobytu w kwatrze głównej, Gronczewski trafiony odłamkiem bomby nie przyjacielskiej zginął.

O śmierci Gronczewskiego powiadomiono władze amerykańskie, które wszczęły poszukiwania spadkobierców. Głównym spadkobiercą zabitego okazał się jego ojciec Franciszek Gronczewski, lat 80 zamieszkały koło Grodna. Stary Gronczewski już miał w ub. roku otrzymać spadek około 200.000 dolarów, gdy w międzyczasie wniosła s. e. pretensje narzeczona Leona Gronczewskiego, obywatelka amerykańska, Daisa Patterson, która oświadczyła w sądzie, że przed wyjazdem Gronczewski obiecał, że się z nią ożeni i przy świadkach zapewnił, że w razie jego śmierci cały majątek należący będzie do narzeczonej.

Kino „PAN”

Pocz. 5, 6.45, 8.30 i 10 w.

Ceny od 54 gr.



ZAZA
Czytelnicy COLBERT MARSHALL

Kino „PAN”

Skutkiem tego oświadczenia wszczęte zostało postępowanie o spadek. P. Patterson powołała się na świadków, którzy jednak nic konkretnego nie wnieśli. Sąd sprawę odroczył. Tymczasem strony za pośrednictwem swych adwokatów nawiązały pertraktacje które trwały z górną 3 miesiące i doprowadziły do polubownego załatwienia sporu o spadek.

Mydło dla bezrobotnych

Z dniem 20 bm. miejski obywatelski komitet zimowej pomocy bezrobotnym rozpoczyna rozdawnictwo mydła bezrobotnym w i g następującego planu:

Bezrobotni, których nazwiska rozpoczynają się od liter: A, B, C, D, E, F i G otrzymują mydło w dniu 20 bm., H, I, J, K, L, M i N — 21 bm., O, P, R i S — 22 bm., T, U, W, Z i Z — 23 bm.

Rozdawnictwo mydła odbywać się będzie od godz. 8-jej do godz. 13-tej z magazynów przy Dworcu Połskim według następujących norm:
I grupa pół kawałka, II — 1

Kino „PAN”

o 10.15
Sobota, niedziela
o godz. 12, 1.30 i 3 p.p.

Patrol bohaterów

W roli głównej **ERROL FLYNN**

Samobójstwo kelnerki

Wczoraj w nocy około godz. 3-jej kelnerka kasyna oficerskiego w miejscowym pułku piechoty Jakimionek Stanisława wypija większą ilość kwasu solnego.

Pierwszej pomocy udzielił desperatce pogotowie Linas Hacedek, które przewiozło ją natychmiast do szpitala żydowskiego, gdzie zmarła ona około godz. 4-jej. Powód samobójstwa niezany.

PRZEMÓWIENIE PREZESA RADY OKRĘGOWEJ OZN

senatora Michała Łazarskiego w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej

Senator Michał Łazarski, prezes okręgu białostockiego OZN wygłosił w Senacie R. P. następujące przemówienie: (Red.)

Wysoki Senacie. Zabierając głos przy budżecie Ministerstwa Rolnictwa, chcę zwrócić uwagę na niektóre sprawy lokalne województwa białostockiego. Pan Senator Małski w swoim przemówieniu powiedział, że Ministerstwo Rolnictwa przejawia w sprawach rolniczych wielką aktywność. Nie mogę niestety tego potwierdzić. Odbyłem na terenie woj. białostockiego przeszło 14 zebrań Obozu Zjednoczenia Narodowego i chciałem się przekonać, jak rzeczywiście wygląda ta sprawa, o której słyszy się przez radio oraz czyta się w niektórych gazetach, że wielkie rzeczy zrobiono na terenie rolniczym. Jako chłop, drobny rolnik, podchodzę do tej sprawy po chłopsku.

Przed wszystkim poruszę tu kwestię budulca i budownictwa wiejskiego. Jeżeli dziś widzimy, że niektóre miasta zrobiły bardzo wielkie postępy w budownictwie, to jeżeli chodzi o wieś jest ona dziś w takim stanie, w jakim była po wojnie światowej. Zwalazca przy dzisiejszym kryzysie gospodarczym, przy niskich cenach płodów rolnych rolnictwo nie jest w stanie nie budować. Dlatego byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby jak najprędzej ta kwestia uległa zmianie na lepsze.

Tu muszę potwierdzić to, co powiedział w swym przemówieniu p. sen. Przedpełski o naszym pograniczu. I z bólem serca muszę powiedzieć, że bardzo blisko mieszkam pogranicza niemieckiego, że na wiosnę z terenu tych powiatów, o których mówię, rolnicy idą na roboty do Prus Wschodnich. O-tóż jak to wygląda. Po tamtej stronie granicy robotnicy ci pracują między innymi na budowie. I jak wyglądają budynki po tamtej stronie w porównaniu z budynkami po naszej stronie. Doprawdy, wystarczy porozmawiać z robotnikami, którzy wracają z tamtej strony granicy. Nie chcę powtarzać tego, co miałem możność w rozmowie z nimi usłyszeć, jak oni się do tych rzeczy odnoszą. Niektóre słabe charaktery ulegają sugestii idącej z tamtej strony granicy. Ta rzecz sprawia niemiłe wrażenie. Dlatego, jak powiedziałem nie chcę powtarzać tego, co słyszałem od robotników wracających z Prus Wschodnich.

I tu muszę powiedzieć, że nasza praca, praca robotników polskich buduje się kapital i wzmacnia się kapital niemiecki. Gdy budynki w naszych wsiach, jak powiedziałem z trębny sejmowej w zeszłej kadencji, walą się i podpierane są drągami, to o-bok, z tamtej rzeczy jest rozkwit budownictwa. I tu w znacznej mierze, muszę powiedzieć, że to jest wina Dyrekcji Lasów Państwowych, czy administracji Lasów Państwowych, bo dzisiaj ta rzecz tak wygląda. Przy dzisiejszych cenach płodów rolnych rolnik nie jest w stanie budować. A przede wszystkim na naszym terenie, nie mogąc budować należycie z cegieł, trzeba budować z drzewa. Dyrekcja Lasów Państwowych — jeżeli chodzi o I klasę, to drzewo idzie na eksport, więc nie będę mówił o I klasie, tylko o ostatniej, a nawet najostatniejszej, która idzie na opał. I tu dyrekcja Lasów Państwowych do dzisiejszego dnia nie zrozumiła, żeby zmienić ten system, który dzisiaj istnieje. Jeżeli jest sosna, czy świerk, przeznaczony na opał, to często się zdarza, że rolnik chce kupić to drzewo. Jeżeli chce kupić w dłuższy, to jest cena 3-krotnie większa, aniżeli wtedy, gdy ta sosna zostanie porżnięta na metry i musi 3-krotnie większą zapłacić cenę. Dlatego, gdyby było to zrozumienie, gdyby te

przeznaczone na opał metry były sprzedawane w dłuższy, to mogłoby to dopomóc w budownictwie wiejskim.

P. Premier i Minister Spraw Wewnętrznych Składkowski wy-dal zarządzenie, aby przy każdym osiedlu na terenie wiejskim było przyzwoite ogrodzenie, a-żeby chłop dbał o ten estetyczny wygląd. I ten chłop chce naprawdę to osiedle ogrodzić, ale, jeżeli wziąć pod uwagę te ceny i drożyznę w lasach państwowych, to nie jest on w stanie uporządkować swojego osiedla. I tutaj nie tylko ten chłop jest winien, bo nie to, a-żeby on nie chciał ogrodzić, ale nie ma on możności zrobić tego płotu, dać ogrodzenia lub pocielić starego walącego się ogrodzenia.

Jeżeli chodzi o opał, to chcę poruszyć jedno. Bywają takie wypadki, że dyrekcja Lasów Państwowych pali grube gałęzie, a-żeby zmusić chłopów do kupowania drogiej drogi. Mam tutaj wyciąg z protokołu rady gminnej przed sobą. Członek zarządu gminy wyjaśnia, że w lasach państwowych gałęzie składają się w stopy i pali takie, które mogły być sprzedane za niską opłatą ubogiej ludności na opał, ludności, która nie jest w stanie kupić opału drogiego.

To często się powtarza. Musi być rewizja tego nienormalnego stanu rzeczy.

P. sen. Kamiński powiedział w swoim przemówieniu, że na prawdę jest harmonia wśród młodzieży w naszym rolnictwie. Ja muszę powiedzieć, że jest odwrotnie. Miałem możność stwierdzić to na własne oczy. Na jednym zebraniu gospodarz powiedział w ten sposób:

Panie, dbajcie, żeby naprawdę nastąpiło zjednoczenie narodowe, bo dzisiaj nie mogę patrzeć na to, co się dzieje. Mam czterech synów, każdy należy do innej organizacji, jeden do Siewu, drugi do Wici, trzeci do ONR, czwarty do Związku Strzeleckiego. Jak przyjdą na obiad czy kolację, to ja z żoną muszę ich rozrywać, bo się biorą za głowy, każdy chwali swoją organizację.

Stwierdzam, że tam nie ma takiego wychowania, jakie powinno być, a tylko nastawienie polityczne i dlatego nieraz takie rozdarcia bywają w rodzinie. Musicie do harmonii doprowadzić młodzież, żeby takich wypadków nie było. Chciałbym się doczekać takiej chwili, o jakiej mówił nam dziś sen. Małski, żeby sprawa młodzieży na terenie wiejskim była uporządkowana, żeby takich gorszących rzeczy nie było.

Jeżeli teraz niektóre takie wypadki poruszyłem, chcę jeszcze z tamtej rzeczy poruszyć — o administracji lasów państwowych.

Nieraz administracja Lasów Państwowych naprawdę wytwarza takie gorszące warunki, że wprost nastawia ludność, bardzo wróg, nie tylko do samej administracji Lasów Państwowych, ale i do samego Rządu. Dam żywy przykład: Na terenie powiatu augustowskiego jest nie duża parafia Studzienniczna. Ta parafia nie ma wielkiego otzaru, żeby można furmanki tawiać. Rok rocznie podczas Zielonych Świątek zjeżdża się moc narodu z tamtejszych okolic na uroczystość odpustu. Za czasów rosyjskich, za okupacji niemieckiej i od czasów niepodległości Polski żadna dyrekcja Lasów nie brała opłaty za postojowe. Trzeba aż było dopie-ro, żeby Dyrekcja Lasów Państwowych wydała rozporządzenie w r. 1938, aby pobierać opłatę od ludności. W pierwszy dzień Zielonych Świątek robią strażnicy awantury ludności i ściągają po 20 gr od tych, którzy przyjechali na odpust. Były wypadki, że niejedną nie miał

tych 20 gr. i był spowodotem wypędzany z tej parafii.

Dlatego też bywały gorszące klótnie ludności ze strażnikami i kilkakrotnie mogło dojść do rozlewu krwi.

Z drugiej strony wyrototwe czynnik starali się wmówić w społeczeństwo, że to jest wina Rządu, że Rząd chce sprzeciwić się wykonywaniu praktyki religijnej. To nie może się powtórzyć i ministerstwo musi w to wnikać, aby się w przyszłości takie rzeczy nie powtórzyły się.

Muszę wspomnieć także o jednej bardzo ważnej bolączce tj. o pasieniu bydła w lasach państwowych. Rozumiem, że tam, gdzie jest las młody, który podlega specjalnej ochronie, pasać nie można i to doskonale rozumie i ludność. Często jednak bywają inne wypadki na terenach, skąd pochodzę. Za dawnych czasów lasy państwowe były tam dość gęste, dyrekcja potrzebowała robotnika, musiała go nieraz sprowadzać i osiedlać. Dziś lasy są wyniszczane, a ludność jest bez wyjścia. Nie ma zarobków, a gleba orna jest słaba i dlatego musi korzystać z pasania w lasach państwowych. Dyrekcja to uniemożliwia. Jeżeli administracja lasów państwowych coś chłopu da, to może po kilka kilometrów wygrodzić wygon i masa pieniędzy idzie na ogrodzenie. I administracja, żeby ludzi zniechęcić, robi na przeszło rok wygon na innym miejscu.

Wiem nawet, że istnieje okólnik ministerstwa, który powiada, że te wsie, które przeszły na komasację, nie powinny korzystać z tego wygonu. Nie rozumiem tego okólnika. Wsie, które nie były komasowane, mają ogólnie pastwisko. I dlatego łatwiej byjo drobnemu rolnikowi korzystać z ogólnego pastwiska. Dziś po przejściu na komasację bywają takie wypadki, że chłop otrzymuje 5-6 hektarów kolonii i nie ma ani kawałeczka łąki, a jeżeli ma, to są wypadki, iż o kilka kilometrów. Iuż obok znajdują się lasy państwowe, nie może tam jednak paść swej krowy, a musi ją paść na tej małej kolonii. Chciałbym żeby panowie z naczelnej dyrekcji mogli zetknąć się z tą ludnością i do-wiedzieć się o jej ciężkim położeniu.

Bywają i takie wypadki, iż zwirkotawa ziemia, przepuszczalna, roszoneja jest deszczem dzień i noc. Wszystko płynie. Najlepsi fachowcy nie mogą zrobić. Jeżeli (tam na miejscu) trudno jest coś zrobić, to należy przzenieść tę ludność. W r. 1930 | 31 starałem się w ministerstwie, by jak najprędzej przzenieść tę ludność na inne terytory. Starania nie odniosły żadnego skutku. Nadal stoję na tym stanowisku, że jeżeli tam nic nie można pomóc, to trzeba przzenieść ją na takie terytory, aby dać jej możliwości życia, a te nieużytki, na których siedzą zalesić.

Jeszcze drażliwą sprawą muszę poruszyć — tartaki państwowe. [Tych tartaków państwowych jest sporo na terenie woj. białostockiego. Chcę dać przykłady jak ta sprawa wygląda, jak administracja tych tartaków państwowych nieraz postępuje wywołując niepotrzebne rozgoryczenie, choć mogłaby inaczej rozstrzygnąć.

Kierownik tartaku w Czarnej Wsi p. inż. Wajs wywołał gorszące zjawiska z robotnikiem Adamskim Bolesławem, znajdującym się w wyjątkowej niedzy z 5-giem dziećmi, odmawiając mu pracy jedynie dlatego, że Adamski upominał się o zwrot kosztów prywatnego leczenia chorego dziecka. Adamski w tartaku zatrudniony był od 1929 r. Nieprzejednane stanowisko p. inż. Wajsa, który odmówił pracy Adamskiemu, pomimo 3-krot-

nej interwencji ZPZZ i starosty, doprowadziło zrozpaczonego robotnika do rozpoczęcia głodówki. Skandaliczna ta sprawa znalazła swój oddźwięk w prasie miejscowej.

W tartaku państwowym w Gródkach koło Białowieży z widziemi kierownika tartaku, młodego, niedoświadzonego inżyniera wypowiedziano przed dwoma tygodniami pracę 49 robotnikom, mającym za sobą po 8-10 lat pracy w tym tartaku. Zwolnienie to było niczem niezasadzone, ani redukcja, ani też innymi względami, czego dowodzi fakt, że kierownik tartaku na miejsce zwolnionych kobiet zaczął przyjmować okolicznych włóścian.

Bezpodstawne zwolnienie 49 kobiet wywołało słuszne rozgoryczenie, tak, że dopiero pod groźbą strajku kierownik tartaku p. inż. Krzyżanowski anulował wypowiedzenie pracy 49 kobietom.

Stawki wynagrodzeń dniówkowych i akordowych w różnych tartakach są niejednolite i istnieje duża ich rozpiętość. Wynagrodzeniaienne po dwa złote lub dwa złote pięćdziesiąt groszy robotnikom, placonych w tartakach, są przykładem rażącego wyzysku.

Czas najwyższy, a-żeby Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych, której ten stan rzeczy winien być znany, zmieniła to na lepsze i wprowadziła w tartakach jednolite umowy zbiorowe.

Umowy zbiorowe mają zawierać sps obowiązków robotniczych i świadczeń za pracę, winny uzgadniać wszystko co wypływa z ustawodawstwa pracy, a więc: określać czas pracy, warunki pracy, wynagrodzenia, stosowanie przepisów o higienie, bezpieczeństwo pracy, pracy kobiet i młodocianych, sprawy ubezpieczeń na wypadek choroby, nieszczęśliwych wypadków, jak również urlopy i inne uboczne świadczenia w naturze, jak mieszkanie, światło, opał. Tylko umowy zbiorowe usuną raz na zawsze gorszące zaręgi, podrywające często autorytet Państwa.

I tu trzeba powiedzieć, że często traktowanie takie, jakie dotychczas bywa w tartakach państwowych, wprowadza i umacnia czynniki wyrototwe, które naprawdę wykorzystują te niektóre wypadki.

Tak samo nie dba się również należycie o warunki mieszkaniowe i sanitarne, zwłaszcza jeśli chodzi o zalogi robotnicze, zatrudnione w miejscowościach, położonych zdale od większych osiedli. Stosunki pod tym względem najlepiej uwydatnia stan osiedla robotniczego przy jednym z tartaków. Wygląd tego osiedla wymaga najprymitywniejszym wymaganiom higieny i potrzeb ludzkich. Zaszczurzone baraki, dziurawe i brudne, są siedliskiem gruźlicy i innych chorób zaraźliwych.

Traktowanie robotnika przez poszczególnych funkcjonariuszów administracji leśnej w bardzo wielu wypadkach nie jest również właściwe. Bicie ludzi, bezpodstawne usuwanie z pracy i korzystanie z bezpłatnych posług przez funkcjonariuszów hy-wa na porządku dziennym.

To były stosunki iście p-niszczynie. W ciągu roku 1936 były tam 4 wypadki pobicia ludzi i pozbawienia pracy przez nadleśniczego jedynie tylko dlatego, że w porę nie ustąpili mu z drogi, albo dlatego, że robotnik przez nieuwagę nie zdjął przed nim czapki.

Ludność miejscowa znosi zazwyczaj cierpliwie tego rodzaju brutalny i opryskliwy sposób traktowania w obawie przed większymi jeszcze szykanami i zazwyczaj nie dochodzi swoich krzywd. Zależność bowiem od administracji leśnej bywa niekiedy tak duża, że wszelkie narazanie się któremś z funk-

cjonariuszów grozi pro prostu utratą jedyne go źródła egzystencji.

Te wszystkie sprawy, które poruszyłem, przemawiają za tym, a-żeby naprawę jaknajprędzej Dyrekcja Lasów Państwowych przystąpiła do zlikwidowania tego stanu rzeczy.

Na zakończenie chcę tu po-wiedzieć jeszcze parę słów o niepodzielnosci gospodarstw wiejskich. Jeżeli się tak dużo mówi o niepodzielnosci tych gospodarstw, to według mego zdania, jak i opinii całego rolnictwa, jest to palącą koniecznością. Bo dzisiaj wielki wysiłek włożyliśmy w pracę skomasowania naszej wsi. A jak to wygląda w rzeczywistości? Nie tak dawno miałem możność przyjechać do jednej wsi, która 6 lat temu była skomasowana i widziałem jak 10-hektarowe gospodarstwa zostały już rozdzielone co najmniej na 4, czyli ojciec miał jeszcze 10 ha, a syn już tylko 2 i pół ha. I tutaj jeżeli się mówi dużo o obronności, ja się chcę zapytać, jak właściwie dzisiaj ten rolnik, żyjąc na 2 i pół ha, daleko od miasta, niebędąc zorganizowanym, w jakich warunkach on żyje? Czy jego dziecko może być należycie wychowane, czy może być należycie fizycznie rozwinięte, jeżeli dzisiaj żyjemy w tak ciężkich warunkach? Jeżeli wiemy, że dziś Polska potrzebuje dobrego żołnierza, a stare przyszłowie mówi, że w zdrowym ciele jest zdrowy duch to musimy dążyć za wszelką cenę, a-żeby raz położył kres rozdrabnianiu gospodarstw wiejskich, bo tylko gospodarstwo opłacalne może dać zdrowego, mocnego żołnierza Polsce.

Była jeszcze poruszana sprawa reformy rolnej. I dzisiaj, je-

żeli chodzi o reformę rolną w połud.-wschod. województwach, to nie tylko jest ona kwestią tamtejszego miejscowego społeczeństwa polskiego, ale tu obchodzi całą Polskę w ogóle.

Dlatego to obchodzi całe społeczeństwo polskie? Ten stan rzeczy, jaki tam był dotychczas, musi ulec zmianie, bo niema w Polsce takiej wsi, jeżeli wziąć całe wieki wstecz, żeby ktoś z pokoleń z tej wsi w dziejach polskich do r. 1918, 1919, 1920 i w tych latach nie poległ w obronie wiary i naszej Ojczyzny w województwach połudn.-wschodnich. I dlatego obchodzi całe społeczeństwo polskie jak się odbywa reforma rolna na tej ziemi zbroczonej krwią polską i zmieszanej z krwią polską.

Jeżeli przedstawiciele mniejszości ukraińskiej mówią w inny sposób, ja chcę im tylko powiedzieć:

Niech każdy z przedstawicieli ludności ukraińskiej w każdej wsi zechce poszukać. To w każdej wsi na polach znajdzie kości polskich bohaterów, które świadczą jako testament, że ta ziemia zawsze była od wiecznych czasów z Polską złączona. I dziś przy reformie rolnej powinno się brać pod uwagę w pierwszym rzędzie ludność polską, bo ta ziemia nam się należy nie tylko z praw i u d z k i c h, ale i boskich (oklaski).

—o—

APOLLO

D Z I Ś

o godz. 6, 8, 10 w.

WIELKI WALC

W rolach głównych:

Luiza RAINER, Fernand GRAWER, M. KORJUS

Ładny, duży pokój, nie-krepujący, z oddzielnym wejściem, z całkowitym doskonałym utrzymaniem — do wynajęcia przy ul. Sienkiewicza 46 m. 6.

dr. Walewski

choroby skórne, weneryczne, moczopłciowe
Sienkiewicza 14, tel. 5.27.

Kino „POLONIA“

CENY OD 25 groszy Początek o g. 5

Śpiewak z Bożej łaski

Paweł Robeson

w wielkim dramacie wojennym egzotycznym p. t.

Zew Pustyni

w innych rolach:

Henry Wilcoxon i ks. Kouke

Po cenie kosztu sklepu wędliniarsko-gastronomicznego, utowar, urządzenie, oraz umeblowane 2-u pokojowe mieszkanie sprzedam zaraz.

Zgłoszenia do Administracji „Kuriera Białostockiego“.

Popierajcie L O P. P.

Kino „G R Y F“

CENY OD 25 gr. Początek 5.45

Polskapowieść historyczna zrealizowana w Ameryce

Greta Garbo, Ch. Boyer

w potężnym arcydziele filmowym p. t.

Pani Walewska

FRYZJER DAMSKI

były współpracownik firmy „RENÉE“ w Zakopanem
Specjalność TRWAŁA ONDULACJA
Białystok, ul. Br. Pierackiego 34 W PODWÓRZU.

niejszym zawiadaniom Szanowne Klientki, iż uzupełniłem swój zakład w najnowsze aparaty ostatniej konstrukcji do TRWAŁEJ ONDULACJI.

Wykonuję trwałą ondulację pod gwarancją, bez różnicy jakości włosów.

Higieniczne i nowoczesne urządzenie zakładu, jak i fachowa obsługa dadzą pełną gwarancję zadowolenia Szan. Klientkom.

Z poważaniem

TOMASZ SŁAWIŃSKI
ul. Br. Pierackiego 34 (W PODWÓRZU)

Adres: Wydawnictwa, Redakcji i Administracji Białystok, ul. Pierackiego 10, tel. 96.

Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 18 — 20-zej. Rękopisów nie zwraca się

Administracja: czynna od 9—15-iej i 18—20-iej.

Ceny ogłoszeń: za 1 milimetr przez szerokość szpalty: w tekście 80 gr. w reklamach 40 gr. Notatki reklamowe (N) 60 gr. Komunikat—wyjaśnienia (Kw) 1 zł. Artykuły propagandowe (Ap) 1 zł. Lekarskie i nekrologi 40 gr. Drobne 20 gr. za wyraz. Tabelaryczne, bilanse, oraz z zastrzeżeniem miejsca o 25 proc. drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń wydawnictwo nie odpowiada.

Wydawca i redaktor naczelny Mikołaj Zdanowicz

Drukarnia Nowej Spółki Wydawniczej, Białystok, Kupiec ka

NA KANWIE

Wielbiad i koza

„uczynił tedy Bóg sweter ziemski według rodzaju swego; i byłoby według rodzaju swego; i widział Bóg, że to było dobre”. (Genesis 1. 2.)

Między innymi stworzony został koń, protoplasta Forda.

Atoli koń, zwierzak dumne, pyszne i wierzające, ale i mimo swych 4 nóg, potykające się, był tak samo niezadowolony ze swej postaci, jak poniekąd bieległowy, pacykujące lica swoje przardzonymi barwicznymi i innymi paskudztwem.

Bąknął tedy koń, kręcąc niezadowolonym nosem i machając nerwowo ogonem w prawo i w lewo:

— Phi, jak na konia, to znów nie jestem tak pierwszorzędnie skrojony. W tyle mi się marszczy, z przodu mi się kurczy, cały ogon oblał mi włosami. Byłoby mi na kupę paznokci, a ja mam tylko jeden zupełnie podobny do końskiego kopyta! Można byłoby mnie pięknie zaprojektować i nawet praktyczniej.

Zdobył się naprz. jakieś przyrodne siodelko, nogi dłuższe, szyja też nie taka landelna, ale bardziej maszyw, no i po co te włosy na ogonie? Warkocze mam zaplątać jak Małgorzata w Fauscie?

Wówczas Bóg, rozkazawszy pewnej wielbiadcy uczynić wyżej opisany model, okazał go koniowi, rzekłszy:

— Tak byś wyglądał, ośle jeden, gdybym się podług twójgo końskiego gustu stworzył.

Koń, chociaż był czarny, jak kominiarz, wczwierał, tak rak od wielkiego wstydu na kasztanowy kolor.

I od tych to czasów na widok wielbiada rzy wszelaki koń z zadowolona, że nie jemu to przypało, jeno wielbiadowi.

A nieszczęsny wielbiad poroniony na powszechnie uragowski, skrył się ze swą garbatą aparycją aż na Sacharze i lazi po niej z wiecznym zmartwionym wyrazem twarzy i z tkwiącym w duszy oświeceniem rozterki i goryczy.

Ciekaw jestem, jakby się czuł ktoś z nas, gdyby mu powiedziano: Bóg ci stworzył po to, żeby Valentin nieboszczyk przekonał się za karę, jakby wyglądał, gdyby wyglądał tak, jak ty?

Wyobraźmy teraz sobie p. Beniamina Wielbiada, któremu p. Jankowski nawymyślał od osłów i to w obecności p. Kozła?

Gdy jeszcze dodamy, że p. Jankowski niebrał od p. Wielbiada rozmatłej „manufaktury” na weksle i nie pokazał mu ani kropki gotówki, jak wody na Sacharze, rozumiemy chyba, jakie garby zmierwiła narosły na duszy p. Beniamina Wielbiada.

Zrozumiemy również, czemu skarga jego przed sądem była brzemienna w tak bezradniejszy smutek i melancholje:

— Weksli nie wpłynęli, protesty łowczem. Preponowałem tego pana: „Nie możesz pan płacić, to oddaj pan towaru”. To ten pan posłał mi ekstra dryngiend z pocztą na zbyty pysk: „Idź pan i pościągaj pan z mojej żony i córki uszyje już koszule!”

Czy wysoki sąd słyszał już podobne regulacje? Więc powiadam tego pana grzecznie: „Nie hadaj pan nawet takie rzeczy, ja nie chce od pańskie żony i córki tekie à conto, daj pan trochę gotówki”. To

Odlegie echa z rodzinnych Brzeżan Górna młodość Naczelnego Wodza Wzrastał w kulcie bohaterstwa

„Młodość mistrza, jest rzeźbiarką, co wykwała żywot cały” — na wiano — często w latach młodości

„Promienistych”, która na literaturze pięknej i zagadnieniach społecznych urabiała młode dusze

rej wychował się Edward Rydz.

Owa siódma klasa, która tyle przeżyte wspaniałych miała w życie u Marszałka, dała jeszcze jeden moment niezwykły do zanotowania



Rynek brzeżański widziany z lotu ptaka. W środku stary ratusz, w którym dawniej mieściło się gimnazjum.

dziesiętnych słowami poety i słów tych prawda zawsze znajdowała i znajduje potwierdzenie.

To też, gdy dziś pragnęlibyśmy młodemu pokoleniu ukazać postać Wodza Naczelnego tak, aby najbardziej ich młodych dusz była bliska — trzeba się cofnąć również do lat Jego młodych, gdy się ów żywot Jego przyszyły wykwał.

Brzeżany — hetmańskie gniazdo orów — wznosiło się netylko na fundamentach historii, ale owiane było także legendą, poezją czarem przyrody. Wszakże to tu rozgrywały się dzieje Beniowskiego, w przepięknym poemacie Juliusza uniemiernielione. Wszakże to tu zżarłszy drzewa Raju, przesiedlić oia dąszy stwarzając źródło napełnienia.

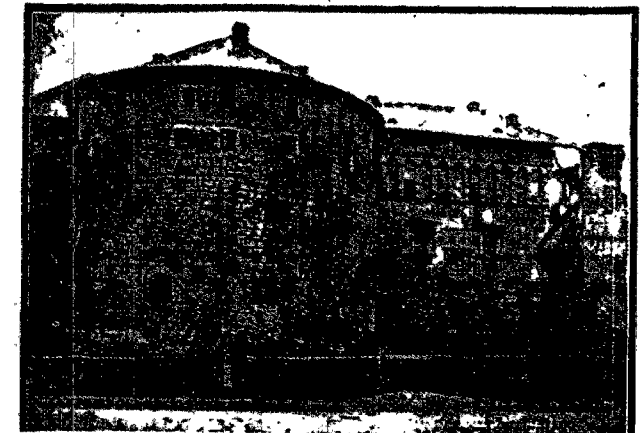
Pamiętają ludzie Jego wypadki z palety malarską w ręku ra malownicze aleje, wodzące do Raju Jego obrazy, dekoracje teatralne dla wiecorków mickiewiczowskich a równo

Głowy płonęły od ideałów — a wśród nich jedna z pierwszych głowa Edwarda Rydza.

Zapalne dusze wybuchaly plomiennym patriotyzmem, gdy zbliżała się jakaś większa rocznica narodowa, a z nią niezdrowzone manifestacje.

W dniu trzeciego maja na przykład nie wolno było młodzieży szkolnej urządzać nabożeństw z okazją tej rocznicy. Szło się do fary przed lekcjami szkolnymi, aby na godzinę 8 być już w szkole — tylko karkadki narodowe na mundurkach świadczyły, że młodzież pamięta o wiekopomnej konstytucji.

Za to dzień przedtem wieczorem zbierano się na górze bernardyńskiej i śpiewano pieśni, wygłaszano mowy. Jednym z takich mówców był Edward Rydz, gdy przyszła kolej na jego klasę, bo w Brzeżanach respektowano tradycje przywileje klas: siódma organizowała zawsze radu-



Zamek Stenlowski w Brzeżanach.

nocześnie z tym role bohaterów, odgrywane znakomicie na tych wieczorach.

Wtedy to zrodziła się wśród młodzieży brzeżańskiej tajna organizacja

pan Jankowski się obraził i krzyknął, że ja jestem wielbiad z osim głowem i ze świńskiej rzy... Czy to jest handlowe regulacje?...

Sąd przyznał, że rzeczywiście nie jest to właściwe ujęcie sprawy ze strony komercyjnej i skazał p. Jan-kowskiego na 2 dni kozy.

szki i trzeciego maja, oraz ubierała oltarz w bramie gimnazjalnej na B.że Ciało — ósma urzędowała wieczór mickiewiczowski, a młodzież chłopaki pomagali w znoszeniu dywanów, zwożeniu zieleni itp.

Jedno z takich wspomnień stanęło jak żywe przed Jego oczyma, gdy znalazł się na warszawskim cmentarzystyku powstańców 1863 r. i zobaczył, jak młodzież szkolna siłada hold wielkiej idei powstania styczniowego. Uroczystość, wzorowana na zaduszkach brzeżańskich, wskrzesiła piękną tradycję, w któ-

W roku sali muzealnej wisi stary, postrzępiony sztandar wojskowy.

Flamy ludzi przechodzą co dnia obok niego. Przechodzień, rzucił okiem na wyblakły, podziurawiony lechman, bity niegdyś wichrami, prany ulwą deszczów, suszony spiekotą upalnego dnia letniego, rzucił nań znużonym okiem i przechodził dalej.

Czasem tylko jakiś marzyciel, bliźdzący w południowej porze po pustych salach muzealnych, wstrzyma swe kroki przed znakiem dawnych czasów i zaduma się. Wpatruje się w jedwabny szmal, myśli jego bledną w dawne lata, namyśli się nad życiem tych ludzi, nad których głowa ten butwiejący sztandar powlewał, których on do bołów zwyciężkich prowadził, z którymi dzielił niedole porażki.

I oto w oczach smutnego marzyciela zaczyna sztandar żywać, staje się echem dawnych pieśni zwycięskich, staje się pieśnią śpiewającą wielkie dzieła, staje się płaczką spraw dawno pogrzebanych, opowiada marzycielowi swoje dzieje. Opowiada głosem drżącym od radości o tej chwili, gdy po raz pierwszy wiatr rozwił jego skrzydła nad zastępem bohaterskiej młodzi, co przysięgała na dożgonną wierność. A była wtedy chwila ciężka dla ojczyzny. Wróg napadł ją i wszystko garnęło się do oręża, by napad odeprzeć.

Opowiada sztandar o bohaterskiej walce, o zgonie tylu młodych, którzy swą śmiercią wywalczyli zaszczytne zwycięstwo. Bujał wtedy na falach rozszalałej pieśni triumfu i bit skrzydłem, rwał się w górę z ulesienia i radości. Mówi o bohaterskiej walce i śmierci, które jednak nie przyniosły zwycięstwa, kiedy po długim boju trzeba się było cofać, kiedy szereg świecili pustkami, kiedy ręce walczących omdlały, a wróg wysyłał ciągle świeże pułki. Mówi o upadku ojczyzny, o losie swych towarzyszy, którzy dostali się w drapieżne ręce wroga i dziś świdczą o jego triumfie. On ocalał. Wierny żołnierz schował go na piersi swej, gdy wszystko było str-

rze, z której już niedaleko było do chwycenia za karabin.

W takiej to atmosferze zrodziła się dalsza organizacja tajna „Odrodzenie”, już wybitnie niepodległościowa, żyjąca od osami rewolucji w Królestwie i ścielejąca drogę wśród dorastającej młodzieży dla Związku Walki Czynnej, który na tym terenie założył właśnie Edward Rydz.

Młodość Edwarda Rydza wyrzeźbiła jego wrażliwą na piękno i płomienną duszę w kulcie bohaterstwa. Wl. D.-W.



Marszałek śmigły - Rydz, ówczesny komendant III baonu, I pułku.

Stary sztandar opowiada...

U jego stóp zasłuchany marzyciel 7-klasista Edward Rydz Młodzieńczy utwór: Naczelnego Wodza

W roku sali muzealnej wisi stary, postrzępiony sztandar wojskowy.

Flamy ludzi przechodzą co dnia obok niego. Przechodzień, rzucił okiem na wyblakły, podziurawiony lechman, bity niegdyś wichrami, prany ulwą deszczów, suszony spiekotą upalnego dnia letniego, rzucił nań znużonym okiem i przechodził dalej.

Czasem tylko jakiś marzyciel, bliźdzący w południowej porze po pustych salach muzealnych, wstrzyma swe kroki przed znakiem dawnych czasów i zaduma się. Wpatruje się w jedwabny szmal, myśli jego bledną w dawne lata, namyśli się nad życiem tych ludzi, nad których głowa ten butwiejący sztandar powlewał, których on do bołów zwyciężkich prowadził, z którymi dzielił niedole porażki.

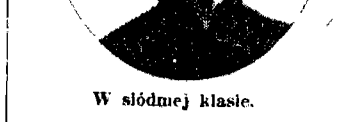
I oto w oczach smutnego marzyciela zaczyna sztandar żywać, staje się echem dawnych pieśni zwycięskich, staje się pieśnią śpiewającą wielkie dzieła, staje się płaczką spraw dawno pogrzebanych, opowiada marzycielowi swoje dzieje. Opowiada głosem drżącym od radości o tej chwili, gdy po raz pierwszy wiatr rozwił jego skrzydła nad zastępem bohaterskiej młodzi, co przysięgała na dożgonną wierność. A była wtedy chwila ciężka dla ojczyzny. Wróg napadł ją i wszystko garnęło się do oręża, by napad odeprzeć.

Opowiada sztandar o bohaterskiej walce, o zgonie tylu młodych, którzy swą śmiercią wywalczyli zaszczytne zwycięstwo. Bujał wtedy na falach rozszalałej pieśni triumfu i bit skrzydłem, rwał się w górę z ulesienia i radości. Mówi o bohaterskiej walce i śmierci, które jednak nie przyniosły zwycięstwa, kiedy po długim boju trzeba się było cofać, kiedy szereg świecili pustkami, kiedy ręce walczących omdlały, a wróg wysyłał ciągle świeże pułki. Mówi o upadku ojczyzny, o losie swych towarzyszy, którzy dostali się w drapieżne ręce wroga i dziś świdczą o jego triumfie. On ocalał. Wierny żołnierz schował go na piersi swej, gdy wszystko było str-

cone i poszedł z nim na długą tułaczkę w obce ziemie

Tam przeżywał i widział sztandar niedole tulacza, był świadkiem jego placzu w tęsknocie za krajem rodzinnym. W długie, bezsenne noce brał żołnierz towarzysza dawnych walk i tulił go drżący do piersi, a lzy gorzkie padały na wzorzystą tkaninę. Pamięta sztandar te lzy i ból, go one, piękną stokroć gorzej od ran, które poniósł od wrogich kul. Wreszcie skończyła się wędrówka, ostwiłał tulacz wrócił do kraju, gdzie wkrótce umarł, a sztandar wzięto do muzeum. Tu rozmawia on o mintonię sławie, wie przedęc radośnych, to smutnych wspomnień, a czasem, gdy przyjdzie do niego samotnik o czującym sercu, opowiada mu historię swego życia.

Brzeżany, 1904 rok.



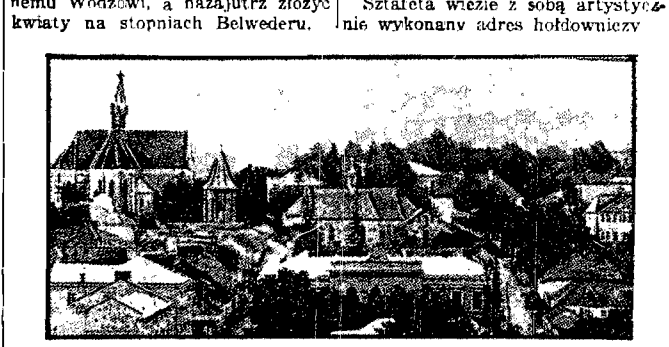
W siódmej klasie.

Z całej Polski do Warszawy na motocyklach i samochodach mkną strzelcy z życzeniami

(Dz) W dniu dzisiejszym zjadą z całej Polski do Warszawy sztafeta motorowe i samochodowe

Ze Lwowa wyjechała sztafeta, licząca 12 motocykli i 4 samochody. Pożegnanie odjeżdżających było uroczyste w obecności przedstawicieli wojska i władz strzeleckich. Sztafeta wiezie z sobą artystyczne kwiaty na stopniach Belwederu.

Ze Lwowa wyjechała sztafeta, licząca 12 motocykli i 4 samochody. Pożegnanie odjeżdżających było uroczyste w obecności przedstawicieli wojska i władz strzeleckich. Sztafeta wiezie z sobą artystyczne kwiaty na stopniach Belwederu.



Kościół farny, w Brzeżanach.

Znalazłszy się wewnątrz złał z koi i odszukał butelki z wódką. Położywszy je na łóżku namacał śruby, przytrzymujące lampę, odkręcił je i zdjął lampę. Szybko i bardzo ostrożnie odkręcił palnik i poostawerawszy szuflady komody pod koją tak, że tworzyły rodzaj schodków, starannie przepoił ich zawartość mieszaniną wódką i nafty, pozostawiając sobie jeszcze trochę płynu na oblanie samego łóżka.

Potem znów wysunął przez okno głowę i jedno ramie. Spojrzawszy szybko w górę i w dół rzeki, wczepił się rękami o pokład i wyciągnął się z kabiny. Gdy już tylko same nogi pozostały wewnątrz puścił jedną ręką pokład, sięgnął do kieszeni i wydobyl zapalniczkę. Gdy sprężyna odskoczyła, niebieski płomień zamigotał na knocie. Ostrożnie wsunął zapalniczkę przez okno i upuścił na łóżko, w miejscu gdzie przed chwilą wylał benzynę.

Czekał przez chwilę a serce trzęskło mu się w piersiach nieznosnie. Nagle kabina rozbił się światłem i O'Hara wyczoł z niej nogi, czując luz na nich gorące tchnienie ognia. Przez chwilę wisiał ucieplony o wierzach ciemnej burzy okretu. Potem puścił się i spadając widział przez jedno mgnięcie oka jasno oświetlone wnętrze płonącej kabiny. Ale już obięły go zimne wody Tamizy.

ROZDZIAŁ VII

POŻAR NA RZECI

Corbett wychylił się poza balustradę balkonu, odwrócił się i spojrzął w górę, ku wyższym oknom.

— W górze rzeki, — powiedział z cicha. — To będzie ten, który wypłynął pięć minut temu. Dobrze Sama, możesz je teraz zabrać. I pośpiesz się dalszaj. Nie podoba mi się, że ten młody człowiek tak długo nie wraca.

Strącając na dół w czerni wody, ciągnąc się pod

A. D. DIVINE GOSPODA NAD RZEKĄ Autoryzowany przekład H. Bukowskiej

nie, usłyszał stukające włosie, upuszczonego przez Sama.

Przez dziesięć minut wszystko szło normalnym trybem. Wydobyto ostrożnie pierwszą puszkę i przeciągnęwszy ją zgrabnie między zektowiczonymi latarniami, przymocowano poniżej balkonu. Potem przez zapadowe drzwiczki w podłodze balkonu wyciągnięto ją na górę odmotano drut, który służył do wydobywania jej z wody i jeszcze mokrą zaniesiono do szynku.

Rzeka przed gospodą ciągle była pusta. Tylko jeden holownik przepłynął w oddali cicho i ściszenie, kierując się w górę rzeki. Nie było ani śladu patroli a mały pomost, przed posterunkiem, po przeciwnej stronie rzeki, był jasno oświetlony, ale pusty.

Powol. zaczęto holować drugą puszkę. Minęła już pierwszy rząd latarni, gdy nagle zaczęła się o coś. Coppard i Prentice, którzy kręcili korbką, zaklęli równocześnie. Trzy minuty zmięgłszy, to ciągnąc to zwalnając drut, potrząsając nim i usiłując manipulować tak, żeby sama woda unosiła go w odpowiednim kierunku. Wreszcie, gdy Coppard wściekły chciał już wyjść na lądnie, aby spróbować odciąpnąć drut, ten puścił sam, bez widocznej powodu. Po upływie minuty puszka ociekała wodą na drewnianej podłodze balkonu.

Gdy odciął drut, Prentice wyprostował się nagle.

— Coś się stało na rzecce, panie szefie — rzekł

cicho. Z kolei Coppard spojrzął w górę i rzekł pośpiesznie:

— Wrzuć! — I puszka znalazła się wewnątrz gospody, gdzie spoczęła obok pierwszej. Cicho i pośpiesznie Coppard wrócił na balkon i znów wychylił się poza balustradę.

Wszystkie światła w górnych oknach pogasły. Był to sygnał bezpośredniego zagrożenia niebezpieczeństwa. Coppard spojrzął w kierunku posterunku policji, gdzie jacyś ludzie biegli po pomocy. Z góry rzeki płynęła środkiem motorówka policyjna. Słychać było warkot maszyny.

— Stałek pożarniczy wychodził, — rzekł nagle Prentice. I rzeczywiście, przycumowany zwykle do pomostu w Cherry Garden stałek pożarniczy wypływał pośpiesznie na rzekę, jasno oświetlony, na pełnych obrotach swych potężnych maszyn.

— Spodziewam się, że Sam...

— Nie widzę go, — powiedział Prentice, kręcąc korbką bloku, na który nawijał się drut. — Zdaje mi się, że puścił...

— Ciekaw jestem, co Anka zobaczyła.

— Sam jest tu, — oznajmił Prentice. — Tam, za ostatnią latarnią. Widzi pan?

Coppard istotnie ujrzał za wysoką, czarną masą

— Chwała Bogu, — rzekł. — Ostrożnie z tym drutem, Prentice. Nie wiadomo, czy go odciąpnął, czy tylko puścił i zwiał.

Prentice, z ręką na korbce, potrząsnął głową. — Stawia opór — rzekł. — Czy wciągnęliśmy ją teraz?

— Poczekajmy trochę. Chcę zobaczyć, co oni robią.

— To nie o nas chodzi, — rzekł Prentice po dłuższej chwili milczenia i obserwacji. — Widać już patrol z góry rzeki, który płynie w stronę posterunku.

— To znaczy w dół rzeki, — rzekł Coppard z namysłem. — Czyżby znów papierał?...

Nagle zjawila się Anna, której wejścia nikt nie zauważył.

— Pali się w dole rzeki, — oznajmiła. — Jeden z okrętów strażackich już płynie z góry. Zdaje mi się, że pali się koło Blackfriars. Czy już schowaliście puszkę?

— Dwie, — odpowiedział Coppard. — Czekamy... — Wciągnijcie i tę ostatnią — powiedziała Anna tonem rozkazującym. — Oni są zbyt zajęci, aby się interesować nami. Ja pójdę gościć, stwierdzić co się pali.

Cicho i ostrożnie wydobyto ostatnią puszkę z wody, wciągnięto przez otwór w podłodze balkonu i zaniesiono do gospody. Anna zniknęła. Metodycznie, według dawno ustalonego trybu, wniesiono cały aparat przemysłowy i zatarto ślady nocnej roboty.

W starej piwnicy gospody zwanej „Jamajką”, zbudowanej przy skarpcie, przylegającej od strony brzegu do obmurowania rzeki, była jeszcze mała skrytka, zbudowana w czasach, gdy wszystko, co w Anglii mieszkło nad wodą, trudniło się przemysłnictwem i gdy dobra kryjówka była również łatwa jak szynk.

Śmiertelne strzały na balu „Sokoła”

Porucznik zabija 2 panów

W sprzeczce o narzeczoną

(WN) W ubiegłym karnawale odbywał się w Rawie Ruskiej bal miejscowego „Sokoła” — zakończony niezwykle tragicznie.

Wesołą zabawę przerwały nagłe dwa strzały rewolwerowe. Strzelali por. Napaśliński, który zjawił się na balu w towarzystwie p. Anny von Agardy, będącej jego narzeczoną.

Przebieg zniszczenia świadkowie przedstawiali następująco:

Do panny von Agardy podszedł urzędnik skarbowy Naróg, zapra-

szając ją do tańca. Znalazł się on już dawniej, gdy panna A. nie była jeszcze narzeczoną porucznika.

Ponieważ równocześnie zaprosiła ją do tańca trzech innych panów, m. in. por. Napaśliński, odpowiedziała Narogowi, że z nim tańczyć nie będzie.

Naróg podjął ją w kąt sali i zaczął robić gwałtowne wymówki.

W tym momencie podszedł por. Napaśliński i wyraził się grzecznie: — Narzeczoną moją z panem tańczyć nie będzie, ponieważ ja sobie tego nie życzę, a wyjaśnić może udzielić poza salą taneczną.

Wraz z Napaślińskim i Narogiem wyszedł na korytarz dr Buchta, lekarz weterynaryj.

Tam doszło do sprzeczki, w czasie której dr Buchta przyskoczył do porucznika i uderzył go po głowie tak silnie, że oficer się zachwiał. Po chwili padł strzał. Dr Buchta znowu rzucił się na por. Napaślińskiego i uderzył go kilkakrotnie, a Napaśliński oddał kilka strzałów przed siebie.

W międzyczasie Naróg podbiegł z tyłu do porucznika i okładał go pięściami.

Od strzałów tych zginęli na miejscu Buchta i Naróg.

Sekcja zwłok wykazała, że s. p. dr Buchta został postrzelony w pierś i w brzuch, przy czym strzał w brzuch był śmiertelny. Natomiast s. p. Na-

róg ugodzony został dwoma strzałami w pierś i jednym strzałem w szyję. Postrzały w pierś były śmiertelne.

Por. Napaśliński, po oddaniu strzałów stracił przytomność, a gdy ją odzyskał, podszedł do obecnego na sali pułkownika D. i zameldował mu:

— Panie pułkowniku zostałem napadnięty i pobity, węc musiałem strzelać.

Sprawa oczywiście poszła pod sąd powiatowy, który obecnie prowadzi rozprawę we Lwowie.

Por. Napaśliński oświadczył na rozprawie, że do winy się nie po-czuwa. Żałuje, że zastrzelił dwóch ludzi, ale uczynił to w obronie własnej, honoru i munduru oficerskie-

go, po czym opisał dokładnie dalsze swojego życia, nieszczęśliwego małżeństwa oraz znajomości z panną Anną von Agardy, która jako narzeczoną była pośrednio przyczyną tragedii.

Żonę swoją, z którą od dłuższego czasu już nie żyje, poznał on za-dwudzie na 2 tygodnie przed ślubem. Pożycie ich było bardzo nieszczęśliwe i oboje w końcu postanowili się rozstać, dziecko zaś, 4-letniego syna, umieścili w zakładzie wychowawczym.

Pannę von Agardy poznał por. N. w Zakopanem i niebawem oboje zapłonili ku sobie miłością. Starali się o umiędzianie małżeństwa, ale nim to nastąpiło, w Rawie Ruskiej rozegrało się znane zażęcie.

Bluzniercze strzały pijaka do obrazu Pana Jezusa

(c) Antoni Wasiak, wielokrotna już za różne czyny karany, odpowiadał przed sądem za bluznierczy występ.

Bral on udział w suto zakrapianej afkholem libacji u niejakiej Janiny Szatkowskiej w podłódzkiej miejscowości Teofilów. W pewnym

momencie Wasiak wesołą awanturę z jednym s gości, w czasie której dobył rewolwera. Gdy przeciwnik jego zbiegł, Wasiak dwukrotnie strzelił do obrazu Pana Jezusa.

Za przestępstwo to sąd wymierzył mu karę 10 miesięcy więzienia.

Niech się wstydzą szkoły powszechne w Brześciu n. B.

Ze nie nauczyły dzieci hymnu państwowego

(pl) Dyrekcja Szkoły Technicznej w Brześciu n/B. chcąc zorganizować uczniowski chór i zespół muzyczny, zaprosiła dyrektora brzeskiej szkoły muzycznej aby zbadał

zdolności muzyczne i śpiewacze uczniów. Okazało się, że spośród 59 uczniów żaden z nich nie znał bądź też melodił hymnu narodowego.

W szkole technicznej nie ma obowiązku nauki śpiewu i muzyki i dlatego nie można składać odpowiedzialności za ten stan rzeczy na dyrekcję szkoły. Natomiast w szkołach powszechnych gdzie nauka śpiewu jest obowiązkowa powinna się była młodzież nauczyć. Fakt ten dowodzi po prostu karygodnego niedbalstwa ze strony kierownictwa tych szkół powszechnych, z których młodzież przeszła do szkoły technicznej w Brześciu n/B., bowiem nie można wyobrazić, aby polska młodzież nie umiała zaśpiewać własnego hymnu narodowego.

Ziarno bobu w gardle

sprowadziło śmierć

(M) W 5 emlichowie pod Tarnowem wydarzył się tragiczny wypadek przypadkowej śmierci dziecka.

5 letni chłopiec Adam Górski upiekł na kuchni kilka ziarenek bobu i w zachłannością począł bób spożywać udławiając się pierwszym ziarnkiem tak nieszczęśliwie, że wszelka pomoc okazała się daremna. Nieszczęśliwe dziecko w strasznych męczarniach po kilku minutach zmarło.

Zakała PKP w Strzemieszycach

Kradli węgiel kolejowy na handel

(h) Sąd Okręgowy w Sosnowcu rozpatrywał sprawę 15 mieszkańców Strzemieszyc Wielkich, oskarżonych o kradzież węgla na szkodę PKP.

Na ławie oskarżonych zasiadli również czterej funkcjonariusze PKP: Piotr Migas, Piotr Piwowarczyk, Józef Sokół i Antoni Kopeć, którym akt oskarżenia zarzucał systematyczne okradanie magazynu węglowego.

Niesumieni funkcjonariusze magazynowali skradziony węgiel u Macieja Bąka, Stanisławy Frączakowej i Piotra Miłki, a następnie sprzedawali wśród mieszkańców Strzemieszyc.

Sąd skazał Migasa, Sokola, Piwowarczyka i Kopcę na dwa lata więzienia, Miłkę i Frączakową na rok więzienia i 100 zł grzywny. Pozostałych oskarżonych sąd uwolnił od winy.

Olejarnia gdyńska oszukana na 45.000 zł

Płaciła nie istniejące dostawy rzepaku

Czterej „kanciarze” już siedzą

(DB) Główny proces o nadużycie w olejarni „Union” w Gdyni zakończył się wyrokiem, mocą którego główny oskarżony Antoni Niklas skazany został na 3 lata więzienia, 5.000 zł grzywny oraz utratę praw honorowych i obywatelskich na 3 lata. Trzej dalsi oskarżeni Rożko, Jurczyk i Bilot zostali skazani na kary od 2 lat 3 miesięcy do 6 miesięcy więzienia oraz grzywny pieniężnej.

Oskarżeni popełniali, jako pracownicy olejarni, malwersacje tak sprytnie, że tylko dzięki listowi anonimowemu, udało się wykryć nadużycia, do których skazani malwersanci wciągnęli także osoby niewinne.

Anonim ten otrzymała firma „Union” przed 7 miesiącami i oddała sprawę policji.

Okazało się, że 5 pracowników olejarni w ten sposób podzielił między siebie role w oszukiwaniu procedawcy.

Pracownik Rożko wystawiał fikcyjne kwity na odbiór rzekomo dostarczonego rzepaku dla olejarni przez nielstniejących dostawców.

Kolega jego Niklas asygnował pieniądze, a firma płaciła za dostawy, których nigdy nie było.

Cheąc się zaasekurować na wypadek ujawnienia tych machinacji, wspólnicy zwrócili się do kierownika działu zakupów, Henryka Ernsta, i powiedzieli mu, że „kuzyn” Jurczyk chciałby dostarczyć rzepak, ale ponieważ jest on krewnym, więc „dla formalności” reprezentować go będzie — niejaki Trybus. Ernst uwaterzył, że są to prawdziwe dostawy i grzeszczeniowo zgodził się na tę formalność. Krewny Ernsta Schmidt, dostawca rzepaku (autentycznego) również podpisywał kwity, w związku z czym skierowano nawet przeciwko niemu potem dochodzenie, lecz umorzono je dla braku podstaw.

Ogółem olejarnia poszkodowana została na kwotę 45.874 złotych.

Niklas pełnił funkcję kontrolera i zaprzysiężonego próbobiory.

Sędząc z zęszną dał się on steroryzować po prostu. Wedle bowiem słów dyrektora, Niklas miał przyjąć Roszkę na wypisaniu fałszowanego kwitu, na którym dopisana została pozycja 500 nielstniejących kg rzepaku. Roszko miał przeprosić, Niklas — darował, za następnym je-

dnak razem, gdy znowu Niklas przychwycił sifingowany kwit, sprawcy oświadczyli mu, że „mają go w ręku, bo przedtem wiedział i przepuścił” (Niklas był kontrolierem).

St. Rożko był magazynierem. M. Jurczyk zaś ślusarzem i przewodnikiem magazynowym. Jeden i drugi w rozmowach swych mówią o chorym bracie i o pragnieniu ratowania jego zdrowia przy pomocy jakiejś poważniejszej kwoty co miało wpłynąć na wszczęcie tej nieetycznej akcji. Jurczyk oświadcza, że 3000 zł tą drogą otrzymanych dał bratu. Brat jednak umarł.

Czwarty oskarżony, kupiec Bilot, oświadczył na rozprawie, że nie o niczym nie wiedział, nie miał pojęcia, że dostawy rzepaku są fikcyjne, nie otrzymywał żadnego wynagrodzenia, wciągnięty był przez Niklasa i sądził, że wystawia rachunki tylko pro forma.

Rzekomym dostawcą rzepaku, który nie istniał, był również nie istniejący, allegoryczny „Franciszek Szulc”, w którego tmienu dokonu-

wane były wszystkie transakcje. W tmienu fantastycznego „Szulca” podpisywał kwity Bilot.

Chałupnik — to nie hurtownik

I tak się rozwiłało małżeństwo

(t) Przed sądem w Tarnowie odpowiadał chałupnik koszykarz z Ulanowa Moses Feit, oskarżony o podstępne wyłudzenie pieniędzy i kosztowności od swojej narzeczonej Tauby Weissman.

Feit przedstawił się jej jako wielki hurtownik brzozy koszykarskiej, importujący tylko za granicę. Rodzina Weissmanównej z otwartym rękoma przyjęła obiecującego młodzieńca. W międzyczasie Feit pożytył od Weissmanów na drobne wydatki 1000 zł gotówką, a od narzeczonej wyłudził złoty zegarek i kilka szluc biżuterii.

Gdy sprawa ślubu zaczęła się przeciągać, Weissmanowie udali się na policję, by zasięgnąć informacji o narzeczonym. Okazało się, że nie jest żadnym hurtownikiem, tylko ubogim chałupnikiem, wyrabiającym koszyki na zamówienie.

Na rozprawie sądowej Feit tłumaczył się, że miał najszerszy zamier poślubięcia narzeczonej, w międzyczasie jednak zbankrutował, wobec czego nie mógł swoich zamierów w czyn wprowadzić.

Skazany został na 6 miesięcy więzienia z ewentualnym zawieszeniem kary na dwa lata.

Po dwóch miesiącach topieli rzeką wyrzuciła zwłoki zaginionego

(KP) Rzeką Cybina wyrzuciła na odcinku pomiędzy mostem kolejowym i mostem cybińskim zwłoki człowieka.

Wobec tego, że wyłowienie zwłok napotykało na trudności, ze względu na wysoki stan wody, policja przywołała pogotowie miejskiej straży pożarnej. Strażacy wyjechali łodzią pontonową i wyłowili zwłoki, przewożąc je do Zakładu Medycyny Sądowej.

W zmarłym rozpoznano 46-letnie-

go cieślę Michała Krugielkę, mieszkańca bloku III, przy ul. św. Wincentego, który zaginął w tajemniczych okolicznościach w dniu 16 stycznia rb. w nocy, kiedy to wyszedł do pracy na Wołnicę.

Tajemnicze zaginięcie Krugielki wprowadziło rodzinę w wielkie przygnębienie. Żona jego 40-letnia Stanisława z domu Świadek zmarła w tych dniach wskutek choroby przyspieszonej niewątpliwie zaginięciem jej męża.

Chęć się zaasekurować na wypadek ujawnienia tych machinacji, wspólnicy zwrócili się do kierownika działu zakupów, Henryka Ernsta, i powiedzieli mu, że „kuzyn” Jurczyk chciałby dostarczyć rzepak, ale ponieważ jest on krewnym, więc „dla formalności” reprezentować go będzie — niejaki Trybus. Ernst uwaterzył, że są to prawdziwe dostawy i grzeszczeniowo zgodził się na tę formalność. Krewny Ernsta Schmidt, dostawca rzepaku (autentycznego) również podpisywał kwity, w związku z czym skierowano nawet przeciwko niemu potem dochodzenie, lecz umorzono je dla braku podstaw.

Ogółem olejarnia poszkodowana została na kwotę 45.874 złotych.

Niklas pełnił funkcję kontrolera i zaprzysiężonego próbobiory.

Sędząc z zęszną dał się on steroryzować po prostu. Wedle bowiem słów dyrektora, Niklas miał przyjąć Roszkę na wypisaniu fałszowanego kwitu, na którym dopisana została pozycja 500 nielstniejących kg rzepaku. Roszko miał przeprosić, Niklas — darował, za następnym je-

Tragiczne sekundy na przejeździe kolejowym

Zamaskowana pułapka na samochody Śmierć wisiała na włosku

(Dz) Denerwujące momenty przeżywał człowiek, stojący na przejeździe kolejowym w Trzebinie, na którym miał się niebawem ukazać pociąg. Zapora na przejeździe była jeszcze podniesiona do góry i dlatego

Obsługujący rampę kolejarz w ostatniej chwili podniósł zapórę, umożliwiając wydołanie się auta na drogę.

Za samochodem jechała furmanka, której woźnica widząc podnoszoną do góry zapórę chciał również za autem podążyć.

Tymczasem zbliżał się pociąg i kolejarz, nie zauważający, że za dużym samochodem kryje się maly wóz, po raz drugi opuścił rampę.

W ten sposób furman z wozem został zablokowany i narażony na niebezpieczeństwo ze strony nadjeżdżającego pociągu.

W tym to drugim akcie tragicznym, w ostatniej sekundzie otworzono rampę i przy pomocy zgromadzonych ludzi, wydołano narażonych wprost z objęty przygotowanej przez siebie śmierci.

Podobne wypadki w Trzebinie, miały już nie raz miejsce i są tak częste, że przez podróżujących przejeżdżał został nazwany „zamaskowaną pułapką na samochody”.

Aby uniknąć tragiczniejszych w następstwach katastrof, odpowiedzialne władze kolejowe winny jak najszybciej zbudować bardziej nowoczesną rampę, względnie zaopatrzyć w środki alarmowe.

Aspiryna przed sądem

Nie wolno fałszować marki ochronnej

(WN) Czterej drogerzyści lwowscy mieli grubą nieprzyjemność, bo aż rozprawę sądową, za pewną drobnośćkę.

Klientom, którzy przychodzili do drogerii po aspirynę sprzedawali wprawdzie coś, co nosiło napis „aspiryna”, ale właściwie było kwasem acetylowo - salicylowym.

Wreszcie przysłowiowe ucho urwało się w zębaniu i pp. Bartas, Berger, Lieberman i Weingarten za prośbami zostali na ławę oskarżo-

nych za naruszenie znaku ochronnego „Aspiryna — Bayer”.

Sąd skazał wszystkich oskarżonych na karę po 50 zł grzywny.

Natomiast niewinnono podszedł do zarzutu oszustwa, a to na podstawie ekspertyzy Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie, który orzekł, że ani pod względem składu kwas acetylowo - salicylowy nie różni się od oryginalnej aspiryny.

Ogółem olejarnia poszkodowana została na kwotę 45.874 złotych.

Niklas pełnił funkcję kontrolera i zaprzysiężonego próbobiory.

Sędząc z zęszną dał się on steroryzować po prostu. Wedle bowiem słów dyrektora, Niklas miał przyjąć Roszkę na wypisaniu fałszowanego kwitu, na którym dopisana została pozycja 500 nielstniejących kg rzepaku. Roszko miał przeprosić, Niklas — darował, za następnym je-

(c) Sąd Okręgowy w Łodzi rozpatrywał niecodzienną sprawę niacodzienną oskarżonej.

Była nią rumuńska Cyganka, Ewa

Dolińska, pociągnięta do odpowiedzialności za to, iż późnym wieczorem w dniu 9 lutego rozbiła szybę wystawową w kładzie win i wódek Władysława Pięty (Lagiewnicka nr 28).

Po dokonaniu tego czynu, Cyganka zagarnęła z wystawy 5 butelek koniaku, nie zapominając oczywiście i o zakasce w postaci pudelka sardynek i kilograma klebasy.

Za złodziejką zarządono pościg, uwięziony już po kilku godzinach pełnym sukcesem. Znaleziono ją zupełnie nieprzytomną z nadmiarem wypitych trunków w rowie na szosie, tuż za rogatką lagiewnicką.

Libację tę będzie musiała odpokutować w więzieniu, na które skazał ją Sąd Okręgowy na okres roku i trzech miesięcy.

Urzędnik dotkliwie poturbował właściciela baru i jego polewac przy czym kompletnie zdemolował urządzenie bufetu.

Sąd skazał Jerzykowskię na 1 miesiąc aresztu, zapłacenie poszkodowanym 72 zł, postanawiając zawiadomić o wyroku Zarząd Miejski.

Oswojony wilk zagryzł dziecko

(pl) Z dużym zainteresowaniem oczekiwana jest w Pińsku sprawa hrabiny Miączyńskiej, przewodniczącej tam. Tow. Opiekł nad Zwierzętami właścicielki majątku Chojno w pow. pińskim.

P. Miączyńska jest wielką wielbicieleką zwierząt, a zwłaszcza psów i kotów. W majątku swym hodowała oswojonego wilka. Pewnego dnia wilk uciekł do lasu i waleśał się w pobliżu osiedli ludzkich, wracając co pewien czas do swojej opiekunki, która go karmiła.

Na uwagę, że wilka należy zabić, gdyż może pokaleczyć ludzi, p. Miączyńska nie reagowała. Przewidywania okazały się słuszne, gdyż wilk zagryzł dziecko.

W związku z tym p. Miączyńskiej wytoczono sprawę karną, którą w najbliższym czasie rozpatrzy piński sąd okręgowy.

Zbrodniarz z Chorzowa ujęty

Po zamordowaniu żony szukał zapomnienia w kieliszku

(PZ) Morderca s. p. Małgorzaty Müllerowej, o której tragicznie zgonie donosiliśmy wczoraj znalazł się już w rękach sprawiedliwości.

Jest nim — jak głosiła od razu fama — mąż zamordowanej Eryk Müller, o którym początkowo przypuszczano, że zbiegł do Niemiec. Okazało się jednak, że Müller pozostał w Chorzowie.

Upił on się w jednej z tamtejszych restauracji, po czym podobno miał zamierić do domu, by popełnić samobójstwo w pokoju, w którym przed paru dniami leżał trup żony. Zbrodniarza poznali na ulicy przechodnie i oddali go w ręce policji.

Müller, przesłuchany przez sędziego śledczego, przyznał się do za-

mordowania żony. Trafony wyrzutami sumienia postanowił popełnić samobójstwo. W międzyczasie został jednak przytrzymany i aresztowany.

Zbrodni dopuścił się w sobotę, 11 bm. wieczorem. W czasie, gdy Müllerowa kąpała się w kuchni, doszło pomiędzy małżonkami do gwałtownej kłótni. Müller, wyprowadzony z równowagi chwycił drewniany młotek, służący do tłuczenia mięsa i uderzył z tyłu żonę kilka razy w głowę. Nieszczęśliwa kobieta doznała pęknięcia podstawy czaszki i poniosła śmierć na miejscu.

Zbrodniarz małżonek stwierdziwszy zgon żony, owadził trupa w szafkę, nocną koszulę i zawiół do łóżka. Dla zatarcia śladów Müller spał narzędzie zbrodni i zmył plamy krwi, po czym zamknął mieszkanie na klucz i udrł się do miasta,

stał jednak przytrzymany i aresztowany.

Zbrodni dopuścił się w sobotę, 11 bm. wieczorem. W czasie, gdy Müllerowa kąpała się w kuchni, doszło pomiędzy małżonkami do gwałtownej kłótni. Müller, wyprowadzony z równowagi chwycił drewniany młotek, służący do tłuczenia mięsa i uderzył z tyłu żonę kilka razy w głowę. Nieszczęśliwa kobieta doznała pęknięcia podstawy czaszki i poniosła śmierć na miejscu.

Zbrodniarz małżonek stwierdziwszy zgon żony, owadził trupa w szafkę, nocną koszulę i zawiół do łóżka. Dla zatarcia śladów Müller spał narzędzie zbrodni i zmył plamy krwi, po czym zamknął mieszkanie na klucz i udrł się do miasta,



